OPIEKUN SPOŁECZNY



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

WYDAWANY Z ZASIŁKU MINISTERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

WYDAWCA:

ZARZĄD MIEJSKI M.ST. WARSZAWY—RESORT ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ — WYDZIAŁ OPIEKI SPOŁECZNEJ

ROK II (VI) MAJ — CZERWIEC 1947 r. Nr 5—6

Cena egzemplarza zł. 30.—

TREŚĆ

	Str.
Dr Jan Rutkiewicz: Organizacja Opieki Społecznej . . .	193
Helena Płotnicka: Opieka społeczna	216
Helena Radlińska: Istota i zakres służby społecznej . . .	224
Jan Starczewski: O nową instytucję prawa	230
Dr L. Krasucka: Żłobki w Z. S. R. R.	242
Sala Władysław: Projekt ogniska dla bezdomnej młodzieży pracującej m. st. Warszawy	248
Kronika	259
Przegląd prasy	270
Od Redakcji	272

Adres redakcji i administracji :

WARSZAWA, — BAGATELA 10, VI piętro

Prenumerata roczna 200 zł. Cena egzemplarza 30 zł.

OMYŁKA W DRUKU.

Na str. 216 — w przypisku red. do art. Ob. H. Płotnickiej p. t. „Opieka Społeczna“ w wierszu 4 po słowach: „Autorka jako radna miejska“ opuszczono dalszy ciąg zdania: **„i Przewodnicząca Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej Rady Narodowej m. st. Warszawy“.**

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

NR 5-6 MAJ — CZERWIEC — 1947 ROK II (VI)

Dr. Jan Rutkiewicz

Organizacja Opieki Społecznej w Warszawie

(Sprawozdanie Szefa Resortu Zdrowia i Opieki Społecznej za okres od I stycznia 1945 r. do 15 maja 1947, wygłoszone na posiedzeniu plenarnym Rady Narodowej m. st. Warszawy, d. 16.V.1947 r.).

Przed Wydziałem Opieki Społecznej stanęło — po oswobodzeniu Warszawy z pod okupacji hitlerowskiej — niezwykle trudne zadanie roztoczenia opieki nad dziesiątkami tysięcy wynędzniałej, obdartej i chorej ludności, która rozproszona przez okupanta po całej Polsce ruszyła tłumnie do swych spalonych osiedli na wieść o oswobodzeniu stolicy. Było to na kilka miesięcy przed zakończeniem działań wojennych. Byliśmy więc na tyłach wojsk walczących. Powszechnie panował zamęt i nie istniała praktycznie żadna instytucja, która byłaby w stanie zapewnić komukolwiek opiekę. W kompletnie martwym jeszcze mieście—opieki wymagali ludzie nietylko niedołężni, dzieci zabłąkane, sieroty, starcy, kaleki, ale nawet liczne rzesze ludzi zdrowych, niezaczepionych jeszcze o żaden warsztat produkcji, często bez dachu nad głową, a był to środek zimy. Z jednej strony mieliśmy niezwykle skromne środki pomocy do dyspozycji, z drugiej monstrualnie rozrośnięte rzesze podopiecznych.

Zgodnie z dyrektywami władz centralnych opieka została nastawiona na objęcie całej tej rzeszy pielgrzymów.

Wśród powszechnej nędzy, niepodobieństwem było różnicowanie, kto jest prawdziwym nędzarzem, a kto tylko pozornym.

Dyrektywy władz wojskowych szły również w kierunku jak najszerszej opieki, gdyż groziła epidemia na tyłach walczących wojsk.

Dwa lata żmudnych wysiłków Opieki Społecznej, które upłynęły od tego czasu, poświęcono na stopniowe eliminowanie z list podopiecznych tych, którzy już tej opieki nie potrzebują. Stopniowe założenie ścisłych kartotek i centralna kartoteka, którą montujemy w tej chwili, ma usunąć z szeregu podopiecznych tych maruderów, którzy zamiast wziąć udział w odbudowującym się życiu gospodarczym kraju, wolą trudnić się zawodowym żebractwem. Tak jak w pierwszym okresie po oswobodzeniu Warszawy byliśmy nastawieni na objęcie opieką jak najszerszych rzesz wynędzniałej ludności, tak dziś wysiłki naszej opieki społecznej idą w kierunku wyłączenia z tych rzesz tych wszystkich, którzy mogą być przydatni w gospodarce narodowej i gospodarce tej stopniowo ludzi tych oddajemy. Przykładem tej nowej polityki opiekuńczej miasta jest likwidacja słynnego „Polusa", tego zbiorowiska 200 zgórą bezdomnych rodzin z domieszką elementu przestępczego, z którym nie mogła się w ciągu wielu lat uporać Polska sanacyjna. Dziś ludze ci skierowani zostali do pracy na Ziemie Odzyskane z pomocą materialną miasta i przysyłają nam listy z podziękowaniami.

Podany w oszacowaniach strat wojennych odsetek 75 proc. zniszczenia mienia Miejskiej Opieki Społecznej jest zbyt niski, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę straty poniesione przez zakłady społeczne, które współpracowały z Zarządem Miejskim. Dla ilustracji rozmiarów strat wystarczy powiedzieć, że z liczby 60 zakładów opieki nad dziećmi, czynnych przed wojną, ocalało zaledwie 5, 2 na Pradze i 3 w Warszawie, w tej liczbie częściowo Dom Boduena, w którym znalazło obecnie pomieszczenie kilka instytucji opiekuńczych. Dom Miejskiego Pogotowia Opiekuńczego dla chłopców przy ul. Siennej nie został wprawdzie zniszczony, ale zajęty przez Milicję Obywatelską, należało

więc pomieścić Pogotowie w Domu Boduena. Dom Rozdzielczy dla Starców przy ul. Przeskok został zbombardowany podczas powstania i część jego mieszkańców zginęła w gruzach, lub została wymordowana.

Wszystkie Ośrodki lewobrzeżne Opieki Społecznej i Zdrowia, jak również siedziba Wydziału Zdrowia i Opieki przy ul. Złotej 74, leżały w gruzach. Ocalały 4 Ośrodki praskie:

XV przy ul. Floriańskiej 10
XVI „ „ Grochowskiej 337
XVII „ „ Zamienieckiej 43
XVIII „ „ Poborzańskiej 33

Nieliczny zespół pozostałych pracowników pełnił tam od września 1944 r. ofiarną służbę pod obstrzałem armat niemieckich, niosąc pomoc ludności praskiej, która znalazła się na froncie działań wojennych.

Należy zaznaczyć, że do prowadzenia prac w zakresie opieki społecznej wezwany został Zarząd Miejski we wrześniu 1944 r. pismem przewodniczącego PKWN, tak, że działalność na tym odcinku przetrwała niemal bez przerwy. Natychmiast po oswobodzeniu lewobrzeżnej Warszawy, będący w pobliżu pracownicy Wydziału podjęli pracę w niezmiernie trudnych warunkach, nietylko z powodu braku podstawowych urządzeń, szyb, pieców itp., ale zwłaszcza wobec braku środków, w tym początkowym okresie organizacji, na udzielenie należnej pomocy tłumom powracających.

Okazało się, że żywiołowy pęd powrotu do zrujnowanego miasta nie mógł być wstrzymany, należało przeto niezwłocznie udzielać doraźnej pomocy powracającym w stanie zupełnego wyniszczenia, a jednocześnie podjąć trud zorganizowania opieki wg zasad odpowiadających obecnym potrzebom i możliwościom Wszyscy pozostali przy życiu podopieczni miasta, sieroty i starcy, znajdowali się w zakładach pozawarszawskich, częściowo zrujnowanych i pozbawionych środków egzystencji. Pierwszą akcją Wydziału Opieki Społecznej, pracującego wówczas w składzie kilku osób, było wznowienie wypłat w wysokości 7 i 10 zł dziennie na utrzymanie starców i dzieci w zakładach,

aby dać im możność przetrwania i zapobiec przyjazdowi ich do Warszawy.

W marcu 1945 r. uruchomiono Ośrodek Akcji Specjalnych przy ul. Widok 22 dla wypłacania zapomóg doraźnych w wypadkach wyjątkowej potrzeby i dla opłacenia kosztów podróży tym, którzy chcieli powrócić do miejsca poprzedniego pobytu.

W kwietniu zorganizowano Pogotowie Opiekuńcze dla bezdomnych dzieci, dwa Domy Rozdzielcze dla starców i jeden Dom Noclegowy. Ale Domy te zmuszone były często zamykać swoje podwoje wskutek szerzącej się wówczas epidemii, trzeba było bowiem zarządzać kwarantanny.

W okresie od kwietnia do sierpnia uruchomiono 6 ośrodków dzielnicowych:

I Ośrodek dla Mokotowa przy ul. Belgijskiej 4
II „ „ Śródmieścia i Powiśla — ul. Widok 22
III „ „ Żoliborza i Bielan — Al. Wojska 4
IV „ „ Śródmieścia i Ochoty — Nowogrodzka 75
V „ „ Woli — Wolska 82
VI „ „ Czerniakowa — Czerniakowska 137

W maju wprowadzono jednolitą organizację Opieki Społecznej, włączając Ośrodki praskie do centralnego Wydziału Opieki Społecznej, który stanowi część składową Resortu Zdrowia i Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego. **Obecnie jest 10 dzielnicowych placówek Opieki,** które otrzymały nazwę Ośrodków Współdziałania Społecznego, w związku z przeprowadzoną reorganizacją zasad pracy opiekuńczej. Zadaniem Ośrodków jest w pierwszym rzędzie współpraca z jednostką potrzebującą pomocy, z rodziną jej i otoczeniem, z instytucjami społecznymi, aby pobudzić ją do czynnej walki z przyczynami nędzy i ułatwić usamodzielnienie. Kraj nasz po zniszczeniach wojennych, a zwłaszcza odbudowująca się Warszawa, nie jest bowiem w stanie zapewnić opiekę tym wszystkim, którzy jej potrzebują i uważa, że należy zwalczać postawę bierną, oczekiwania od społeczeństwa (którego na tym odcinku wyrazem jest samorząd) wyrównania strat i braków wywołanych przez wojnę.

Natomiast podobnie jak na odcinku zdrowia największy nacisk kładziony jest obecnie na profilaktykę. Miejska Opieka

Społeczna winna mieć przede wszystkim charakter zapobiegawczy, współdziałając z akcją prowadzoną w szkołach, ośrodkach zdrowia i instytucjach społecznych. Oczywiście w niezmiernie częstych wypadkach sieroctwa, kalectwa, niedołęstwa wskutek starości, rodzin niepełnych, tak licznych po wojnie, konieczne jest udzielenie niezbędnych środków do życia i jest to ustawowym obowiązkiem samorządu, pełnionym w ramach jego szczupłych możliwości, i w tych jednak okolicznościach dążymy do wykrzesania z jednostki jak największej energii samozachowawczej, woli do życia i pracy.

O znacznym zwiększeniu ciężarów Miejskiej Opieki Społecznej w porównaniu do okresu przedwojennego świadczą następujące cyfry:

w 1938 r. było na ok. 1.300.000 ludności 25.842 rodzin wspieranych i 71.171 osób wspieranych,

w 1947 r. (dane z końca marca) na około 534.000 ludności 26.876 rodzin wspieranych i 71.478 osób wspieranych.

Odsetek wspieranych wynosił więc w 1938 r. 5,4 proc., w 1947 r. — 13,4 proc.

Wprawdzie część rodzin obecnie wspieranych otrzymuje pomoc przejściową, dla zaopatrzenia podstawowych braków wywołanych zniszczenem Warszawy (odzież UNRRA itp.), ale duża część podopiecznych, to ci, którzy dla przyczyn trwałych, śmierci lub nieobecności żywiciela, kalectwa i niezdolności do pracy korzystać muszą ze stałej opieki. Rodzin niepełnych było w 1938 r. 8.053, członków tych rodzin 25.983, czyli 2 proc. ogółu ludności.

Obecnie rodzin niepełnych jest 12.504, członków tych rodzin 35.532, czyli 6,5 proc. ludności, co daje miarę wielkiego ciężaru, który legł na barki naszego miasta w następstwie wojny. Następstwa te dźwigać będziemy musieli aż do usamodzielnienia dzieci pozbawionych żywicieli, albo pozostałych żywicieli przez przeszkolenie zawodowe.

Brak współmiernych danych nie pozwala nam na porównanie warunków bytu ubogiej ludności warszawskiej przed wojną i obecnie, ale pogorszenie tych warunków, zwłaszcza mieszkaniowych, wobec zniszczenia 75 proc. domów Warszawy i uszko-

dzenia większości pozostałych, jest tak oczywisty, że nie potrzebuje uzasadnienia. Jest to tymbardziej niepokojące, że i przed wojną liczba mieszkańców przypadająca na jedną izbę była niezwykle wysoka w Warszawie, znacznie wyższa niż w większości miast europejskich. W tych okolicznościach zrozumiały jest wysoki odsetek dzieci anemicznych, opóźnionych w rozwoju, chorych na gruźlicę, a fatalny wpływ wychowawczy zagęszczenia mieszkań nie może budzić wątpliwości.

Dlatego tak wielką wagę posiada akcja organizowania wyjazdu dzieci poza Warszawę, na kolonie letnie, do domów wypoczynkowych i do szkół zawodowych.

Już w jesieni 1944 r. pracownicy społeczni Pragi zdołali zorganizować wysłanie ok. 483 dzieci do miejscowości położonych poza obstrzałem, posiadających lepsze warunki wyżywienia. Podobna akcja podjęta została w r. 1945.

WYSYŁANIE DZIECI POZA WARSZAWĘ

Na apel Wydziału Opieki Społecznej liczne rodziny zamieszkałe w różnych województwach zaofiarowały gościnę dzieciom warszawskim. Skorzystało z niej ok. 725 dzieci, z czego około 80 proc. przebywało pod opieką tych rodzin od 6—12 miesięcy. 20 proc. pozostaje dotychczas, a więc już około 2 lat.

Akcja ta wzmocniła więź solidarności narodowej między różnymi częściami Polski i jej stolicą.

KOLONIE LETNIE I PÓŁKOLONIE

Akcja kolonii letnich i półkolonii wspólnie z Wydziałem Wczasów, Kuratoriami, Ligą Morską i in. instytucjami społecznymi, objęła w roku 1945 — 9.300 dzieci, a w r. 1946 — 17.500 dzieci, w czym 2.290 na koloniach dzieci będących pod opieką Miasta i ok. 5.000 na półkoloniach.

Na okres bieżący przewidywany jest wyjazd 21.000 dzieci, w czym podopiecznych 3.000 na kolonie i 3.000 na półkolonie.

W r. 1946 Wydział Opieki Społecznej otrzymał.

285 miejsc na koloniach Wydz. Wczasów za dopłatą 1.800 zł

1334 miejsc na koloniach Wydziału Opieki nad Matką i Dzieckiem za dopłatą 600 zł od dziecka,

210 miejsc na koloniach Związku Inwalidów bezpł.,

100 miejsc na koloniach Zrzeszenia Opiek Rodzicielskich za dopłatą 900 zł od dziecka,

361 miejsc na indywidualne pobyty letnie bezpłatnie. Kolonie trwały od 3 do 6 tygodni.

DOMY WYPOCZYNKOWE I PREWENTORIA

Pewna liczba dzieci słabowitych wysyłana jest w każdym miesiącu do domów wypoczynkowych i prewentoriów, które zarezerwowały miejsca dla dzieci warszawskich, w szczególności do Obornik, Brześćców, Dzierżążni, Jeleśni, Goczałkowic oraz do wioski szwajcarskiej w Otwocku, prowadzonej przez Don Suisse. W pierwszym kwartale b. r. wyjechało 92 dzieci do prewentoriów. Wioska szwajcarska ze swoich 600 miejsc etatowych daje dla dzieci warszawskich, podopiecznych Wydziału Opieki, ok. 10 proc.

WYJAZD ZAGRANICĘ

Kraje zagraniczne jak Dania, Bułgaria, Norwegia i inne ofiarowały dzieciom warszawskim gościnę u siebie na okres letni. Skorzystało z tych zaproszeń w zeszłym roku około 146 dzieci podopiecznych skierowanych przez Ośrodki. W roku bieżącym prowadzona jest ta sama akcja przez Ministerstwo Oświaty, które z ogólnej liczby ofiarowuje niewielką liczbę miejsc od 2—10 proc. dla dzieci warszawskich, pozostających pod opieką Wydziału.

SZKOLENIE ZAWODOWE

Szczególny nacisk położony jest na wyszkolenie młodzieży będącej pod opieką Miasta w odpowiednim zawodzie. Dzięki wydatnej pomocy Ministerstwa Przemysłu, które dba o zwiększenie szczupłych szeregów fachowców potrzebnych dla odbudowy i uprzemysłowienia kraju, a także dzięki pomocy Ministerstwa Aprowizacji, Rolnictwa i Kuratoriów, umieszczono w roku 1946 — 446 dzieci i młodzieży w szkołach technicznych, górniczych, tkackich, rolniczych, ogrodniczych, przemysłu skórza-

nego, zdobienia szkła i inne — na Śląsku, na Pomorzu, w woj. Łódzkim i Krakowskim. Szkoły te są dobrze wyposażone w sprzęt techniczny, dzieci i młodzież otrzymują wyżywienie i mieszkanie w zdrowotnych warunkach, oraz należytą opiekę na okres 2- lub 3-letni. Wydział Opieki Społecznej pragnąłby osiągnąć liczbę miejsc do 2.000 zarówno dla młodzieży z rodzin jak i wychowanków zakładów. Niestety, dotąd brak było odpowiednich szkół dla młodzieży nie mającej ukończonych nawet 6-ciu oddziałów szkoły powszechnej.

Obecnie Ministerstwo Przemysłu organizuje warsztaty szkoleniowe dla zapóźnionej w nauce młodzieży. Wydział ma obiecaną pewną ilość miejsc.

DOŻYWIANIE I ZAOPATRZENIE W ODZIEŻ

Wobec trudności aprowizacyjnych konieczne było zorganizowanie dożywiania dzieci w szkołach. Wydział Opieki Społecznej zainicjował tą akcję, wypłacając pewne kwoty (ok. 600.000 złotych miesięcznie) na prowadzenie kuchen szkolnych. Pragnąc pobudzić współpracę czynników społecznych w tej sprawie ważnej dla zdrowia młodego pokolenia, powołał w roku 1946 do życia Tymczasowy Warszawski Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży, w skład którego weszły instytucje społeczne, oraz przedstawiciele władz rządowych i samorządowych. Wyniki tej współpracy były pomyślne. Gdy w roku 1945 w czerwcu korzystało z dożywiania około 9.000 dzieci, przy końcu roku szkolnego 1945/46 — przeszło 45.000 dzieci i młodzieży, około połowy chodzących do szkoły otrzymywało gorące posiłki. W związku z przejęciem Opieki nad Dziećmi przez Ministerstwo Oświaty, Wydział Opieki Społecznej przestał finansować tę akcję. Wobec tego, że wiele dzieci nie mogło uczęszczać do szkoły z powodu braku odzieży i obuwia, Wydział Opieki Społecznej zorganizował rozdawnictwo odzieży i obuwia w szkołach za pośrednictwem Tymczasowego Komitetu. Dzieci niechodzące do szkół były zaopatrzone przez Ośrodki; liczba tych dzieci wynosi około 12.000. Ośrodki również ubierały dzieci, wyjeżdżające poza Warszawę.

POMOC SZKOLNA

Rozdawano również w Ośrodkach pomoce szkolne w postaci zeszytów, ołówków i podręczników. W roku szkolnym 1945/46 do marca prowadzono akcję stypendiów i zapomóg szkolnych, aby umożliwić najuboższym dzieciom chodzenie do szkoły. 14.400 dzieci i młodzieży korzystało z tej pomocy, dzięki której zmniejszył się znacznie odsetek dzieci pozaszkolnych.

PUNKTY OPIEKUŃCZE

Dotychczas jednak pomimo osiągniętych postępów duża część dzieci uchyla się od obowiązku szkolnego, wg ostatnich danych około 25 proc. Są to w wielu wypadkach skutki wykolejenia dzieci po przeżyciach wojennych, szukania zarobków na utrzymanie rodziny, wreczcie z braku odzieży i obuwia. Wydział Opieki Społecznej tworzy dla dzieci tego typu Punkty Opiekuńcze przy Ośrodkach, w których dzieci wciągane są stopniowo do zorganizowanych zajęć i po pewnym czasie doprowadzane do szkoły. W dwóch istniejących od niedawna punktach przy ul. Czerniakowskiej 47 i Hożej 41 wyniki tej pracy są pomyślne. Około 40 proc. dzieci zaczęło już chodzić do szkoły.

CZĘŚCIOWA OPIEKA NA RODZINAMI

Według przyjętych zasad, zapomogi pieniężne udzielane są jedynie w wypadkach wyjątkowych w razie potrzeby stwierdzonej przez wywiad opiekunki społecznej. Przeciętnie około 750.000 zł miesięcznie wydawanych jest przez Ośrodki na wsparcia jednorazowe w wysokości do 200 zł, a w razie zezwolenia Wydziału — do 500 zł. Większe są rozmiary pomocy rzeczowej, do której w dużej mierze przyczyniła się pomoc zagraniczna. Z darów UNRRA wydano rodzinom, uczniom szkolnym, starcom samotnym, w Ośrodkach i za pośrednictwem Dzielnicowych Komisji Rozdawnictwa 924.869 sztuk odzieży i 106.629 par obuwia, a łącznie z wydanymi w belach zakładom dla dzieci i dorosłych — 1.245.508 sztuk odzieży i 125.367 par obuwia. Pomoc odzieżowa UNRRA zaspokoiła tylko najkonieczniejsze potrzeby ludności Warszawy, za wyjątkiem zaopatrzenia w obuwie dzieci do lat 14-tu.

MIEJSKIE KUCHNIE REJONOWE

Od czerwca 1946 r. Wydział Opieki Społecznej przejął od Starostw 6 Kuchen Ludowych, prowadzonych poprzednio przez Komitet Obywatelski. Kuchnie te zostały zreorganizowane, obecnie korzystać z nich mogą wyłącznie osoby skierowane przez Ośrodki Współdziałania Społecznego. Podniesiona została jakość i kaloryczność posiłków. Około 3500 posiłków dziennie, wydawanych jest w tych Kuchniach. W marcu wydano 93.176 posiłków, w tym 87.685 bezpłatnych.

Kuchnie Miejskie znajdują się przy:

ul. Obozowa 85
„ Kawęczyńska 4a
„ Palestyńska 7
„ Żółkiewskiego 15
„ Ziemowita 22
„ Wileńska 69

USAMODZIELNIENIE RODZIN

Szczególną wagę przywiązuje Opieka Społeczna do usamodzielniania rodzin. Przeprowadzana jest obecnie ponowna kwalifikacja podopiecznych, w celu stwierdzenia, którzy z nich przestali potrzebować pomocy. W 5-ciu szwalniach i jednej torebkarni, zorganizowanych przy Ośrodkach, zatrudniono około 65 osób o zmniejszonej zdolności do pracy, albo niedostatecznie wykwalifikowanych. Płace pracowników obecne pokrywane są z ich zarobków. Wszystkie warsztaty są od 1.V.1946 r. samowystarczalne. 28 osób żywicieli rodzin usamodzielniło się. Szwalnie w dużej mierze szyły i przerabiały odzież z materiałów przydzielonych przez Wydział dla ubrania dzieci podopiecznych. Obecnie wprowadzone są warsztaty szkoleniowe. Zakupiono z kredytu 1.342.000 zł przyznanego przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej niezbędne urządzenia dla uruchomienia w najbliższym czasie warsztatu bamboszarskiego, tkackiego, trykotarskiego i galanterii konfekcyjnej, o ile Wydział uzyska odpowiednie kredyty na prowadzenie. Ministerstwo przyznało już dalsze 5.000.000 zł na organizowanie następnych warsztatów

szkoleniowych i zarobkowych. Wydział przewiduje, że w roku bież. powinien drogą przeszkolenia zawodowego usamodzielnić do 350 żywicieli rodzin, którzy skreśleni z listy podopiecznych, staną się produktywnymi członkami społeczeństwa.

Drugą formą usamodzielniania podopiecznych jest kierowanie ich do pracy. Istniejący w tym celu referat Wydziału nawiązał kontakty z urzędami i zakładami pracy i kieruje do nich osoby wysyłane przez Ośrodki i Dom Noclegowy. W ostatnim kwartale zatrudniono 250 osób niewykwalifikowanych o niepełnej zdolności do pracy, które nie mogły być załatwione przez Urzędy Zatrudnienia.

OPIEKA CAŁKOWITA

Również na tym odcinku ciążą na budżecie miejskim dotkliwe następstwa wojny. W r. 1938 było pod opieką Miasta 3227 pensjonariuszy dorosłych i 5055 dzieci, w r. 1947, wg ostatnich danych — 3162 pensjonariuszy i 6013 dzieci, a więc miasto zniszczone, o ludności przeszło dwukrotnie mniejszej utrzymuje większą liczbę sierot i starców, niż ludna i zamożna przedwojenna Warszawa.

a) OPIEKA ZAKŁADOWA NAD DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ

Po wojnie rozszerzył się zasięg współpracy Wydziału Opieki Społecznej z zakładami. Przed powstaniem dzieci będące pod opieką miasta umieszczone były w 161 zakładach. Obecnie w 172 zakładach. W tej liczbie zaledwie 11 zakładów jest w Warszawie, zamiast przedwojennych 60. Zaznaczyć należy, że Wydział Opieki Społecznej posiada obecnie, prócz Pogotowia Opiekuńczego przy ul. Nowogrodzkiej 75, 4 zakłady miejskie: Puławska 95/97, Grochowska 64, Krypska 39, Okęcie — Bandurskiego 21, wówczas gdy przed wojną wszystkie zakłady prowadzone były przez instytucje społeczne.

Poradnia psychologiczna istniejąca w gmachu Pogotowia przeprowadza badania dzieci w celu stwierdzenia ich zdolności i właściwości psychicznej, udziela na tej podstawie wskazań co do umieszczenia ich w odpowiednim zakładzie i szkole. W roku

1946-m zbadano 1548 dzieci, w tym 837 skierowanych przez Pogotowie, 264 — przez zakłady stałe, 386 — przez Ośrodki, 61 — przez referaty. W wyniku badań stwierdzono 14 proc. dzieci od lat 7 do 14 wyraźnie upośledzonych umysłowo i 12 proc. trudnych do prowadzenia. W grupie młodzieży starszej stwierdzono 12 proc. upośledzonych umysłowo i około 3 proc. trudnych. Odsetek upośledzonych i trudnych jest, jak stwierdzają psychologowie, wyższy niż wśród dzieci innych części Polski, ze względu na wyjątkowo ciężkie przeżycia wojenne dzieci warszawskich. Jak wynika z badań, zwiększona wrażliwość i nieopanowanie dzieci t.zw. trudnych, jest zjawiskiem przejściowym, które znika często przy odpowiednim oddziaływaniu i w wieku starszym występuje o wiele rzadziej.

REMONTY ZAKŁADÓW

Zakłady miejskie dla dzieci Warszawy zostały gruntownie odremontowane. Zaznaczyć należy, że Zakład dla Dziewcząt, który mieścił się przed powstaniem przy ul. Krypskiej, przeniósł się w czasie powstania po spaleniu domu, do piwnicy domu przy ul. Grochowskiej 64 i tam przebył całą zimę. Obecnie zajmuje całe pomieszczenie tego gmachu, które doprowadzone zostało do dobrego stanu.

Instytut Mokotowski, Puławska 95/97, założony w r. 1829, został oczyszczony z gruzów i częściowo odremontowany przez wychowanków i kierownictwo sposobem gospodarczym. W ten sam sposób uprawiony został ogród przyzakładowy. Obecnie przyznano kredyty na odbudowę dużego głównego budynku. Podkreślić trzeba, że wspólna praca przy remoncie i w ogrodzie wpłynęła b. korzystnie na charakter wychowanków, należących do kategorii tzw. trudnych.

WARUNKI BYTU W ZAKŁADACH

Po przejęciu opieki nad dziećmi w maju 1946 Ministerstwo Oświaty wypłacało na utrzymanie każdego podopiecznego wychowanka 700 zł miesięcznie, Miejska Opieka Społeczna dopłacała 200 zł miesięcznie, w zakładach społecznych. Po zniesieniu Funduszu Aprowizacyjnego z dniem 1.III. br., Ministerstwo do-

płaca 1800 zł miesięcznie. Stawka miejska pozostała 200 zł, co powoduje katastrofalną sytuację zakładów i niechęć do przyjmownia dzieci warszawskich do Domów Dziecka. Zakłady słusznie tłumaczą, że dla utrzymania równowagi budżetowej, przy możliwym poziomie utrzymania, są zmuszone przyjmować dzieci z innych gmin i województw, które płacą znacznie więcej (np. powiat warszawski płaci 2400 zł miesięcznie). W zakładach miejskich natomiast utrzymanie dzieci jest opłacane z budżetu miejskiego. Stawka utrzymania dziennie wynosi ponad 200 zł.

Nie można pominąć faktu, że wobec cofnięcia przydziałów żywnościowych, żywienie dzieci jest niedostateczne, co wpływa ujemnie na stan zdrowia i ogólny rozwój dziecka.

Kaloryczność posiłków wynosiła do 3200 kalorii dziennie, obecnie spadła poniżej 3000 kalorii. Tu również, jak w opiece częściowej, poważnym zagadnieniem jest przygotowanie wychowanków zakładowych do życia przez szkolenie zawodowe. Przy niektórych zakładach istnieją warsztaty, przy czym dochód uzyskany ze sprzedaży prac uczniów, przeznaczony jest na polepszenie ich wyżywienia, albo na niezbędne wydatki, jak np. zelówki, co jednak nie jest możliwe w warsztatach zakładów miejskich, ze względu na obowiązek wpłacania wszystkich sum do Kasy Miejskiej. Kontakty nawiązane z Ministerstwem Przemysłu Aprowizacji i Rolnictwa ułatwią skierowanie wychowanków, po wyjściu z zakładu, w przyszłym roku szkolnym do szkół zawodowych.

RODZINY ZASTĘPCZE

Wychodząc z założenia, że wychowanie rodzinne stwarza lepsze warunki dla rozwoju dziecka niż wychowanie zakładowe. Wydział Opieki Społecznej stara się umieścić jak największą ilość sierot w rodzinach zastępczych.

Na początku roku 1947-go było pod Opieką Wydziału 1.329 dzieci w 1.220 rodzinach. W tej liczbie było 393 rodzin obcych i 827 spokrewnionych. Wydział wypłaca rodzinom zasiłki w wysokości 600 zł mies. z dotacji Ministerstwa Oświaty i pełni nadzór nad wychowaniem dzieci. Ponadto wydaje się dzieci rodzinom zastępczym bezpłatnie, w celu adopcji lub wychowania, po

zbadaniu kwalifikacji moralnych i wychowawczych tych rodzin. Od kwietnia do końca grudnia 1946 roku wydano rodzinom bezpłatnie 62 dzieci po przeprowadzeniu 73 wywiadów. W tym samym czasie przeprowadzono 3 adoptacje, 2 w sądzie okręgowym w Warszawie, jedną poza Warszawą. Małą liczbę adopcji należy tłumaczyć:

1) dość wysokimi kosztami, około 6.000 zł (adwokat) — obecnie sytuacja się poprawiła, bo wg nowego prawa (Dz. U. Nr 6 — Prawo rodzinne z dnia 4 marca 1946 r) adopcję przeprowadzają Sądy Grodzkie, które nie wymagają prowadzenia sprawy przez adwokata.
2) Nowe prawo rodzinne przewiduje pozostawienie w pełnym świadectwie urodzenia dziecka „NN" („nieznani rodzice"), „przysposobione przez rodziców zastępczych". Pozostawienie w papierach śladów pochodzenia dziecka, niepokoi i zraża rodziny.
Obecnie jest w projekcie podobno uzupełnienie ustawy regulujące te zagadnienia.

b) OPIEKA CAŁKOWITA NAD DOROSŁYMI

Wydział Opieki Społecznej prowadzi w Warszawie dwa Domy Rozdzielcze, przy ul. Belwederskiej 20 i Lubelskiej 30 dla starców niezdolnych do pracy na ok. 200 miejsc, 2 zakłady stałe poza Warszawą, a mianowicie w Górze Kalwarii (na ok. 450 osób) i w Lesznowoli (na ok. 50 osób). Ten ostatni zakład posiada ośrodek rolny i gospodarstwo rybne, które po przeprowadzonej melioracji może wydatnie powiększyć dochód zakładu. Na uporządkowanie gospodarstwa brak kredytów. Ponadto prowadzone jest pod zarządem Caritasu na zlecenie Miasta, w gmachu Towarzystwa Dobroczynności, na Krakowskim Przedmieściu 62 dom noclegowy, który pomieścić może ok. 200 osób i zakład rozdzielczy na 80 osób. Wydział współpracuje z 95 zakładami społecznymi, którym wypłacał na utrzymanie pensjonariuszy warszawskich stawki dzienne w wysokości 15 zł, podwyższone w b.r. budżetowym do 30 zł. Wobec tego, że suma ta pokryć może zaledwie małą część kosztów utrzymania pensjonariuszy, rozmieszczenie ich w zakładach napotyka na poważne trudności.

Dlatego domy rozdzielcze są przepełnione. Całkowita niewspółmierność stawki w stosunku do kosztów utrzymania przekreślałaby utrzymanie zakładów na odpowiednim poziomie, gdyby nie zdecydowana odmowa przyjmowania pensjonariuszy warszawskich. W poprzednim roku budżetowym Wydział Opieki Społecznej powstrzymywał zakłady od odsyłania starców do Warszawy stałą obietnicą podwyższenia stawki do norm przewidzianych przez Wojewódzkie Wydziały Opieki Społecznej, a więc do zł 70 — 100. Przy stawce 15 złotych zdarzały się wypadki odesłania np. z Krakowa pewnej grupy pensjonariuszy. W innym wypadku tylko dzięki interwencji Prezydenta Miasta Urząd Woj. Poznański nie położył aresztu na funduszach miejskich pochodzących z dotacji Min. Administracji Publicznej.

Mimo podwyższenia stawki do zł. 30-tu zakłady stale grożą odesłaniem pensjonariuszy, co wywołałoby katastrofalną sytuację w zakresie opieki nad starcami i niezdolnymi do pracy.

W zakładach, w których przebywa znaczniejszy procent pensjonariuszy warszawskich, po prostu panuje głód i nędza, a starcy wychodzą na żebry, aby móc sobie dokupić trochę żywności. Zakłady oczywiście dużo dokładają ze swego gospodarstwa do utrzymania podopiecznych, ale wobec kosztów utrzymania np. 150 zł nie są w stanie pokrywać 80 proc. i zmuszone są obniżyć znacznie poziom wyżywienia.

Remonty gruntowne przeprowadzone zostały w domu noclegowym i zakładzie rozdzielczym na Krak. Przedm. 62 i zakładzie rozdzielczym na Lubelskiej 30. Częściowo odremontowany został zakład w Górze Kalwarii.

Zaopatrzenie zakładów dla dorosłych, zarówno jak dla dzieci poprawiło się znacznie, dzięki uzyskanym przydziałom i pomocy zagranicznych instytucji, w pierwszym rzędzie UNRRA. Rozdawana z darów tych odzież i żywność nie wystarcza jednak dla zaspokojenia skromnych nawet wymagań. Pod tym względem położenie zakładów miejskich, utrzymywanych z budżetu miejskiego jest o wiele korzystniejsze niż położenie zakładów społecznych.

Poważnym osiągnięciem Miejskiej Opieki Społecznej jest zlikwidowanie schroniska dla bezdomnych na „Polusie", które sta-

ło się siedliskiem elementu wykolejonego, żyjącego nieproduktywnie, często w niezgodzie z prawem, w mieszkaniach ciasnych, wilgotnych i ciemnych. Usunięcie ich z tych nor było dziełem niezmiernie trudnym, gdyż Wydział nie chciał stosować przymusu, stopniowo jednak zdołano przesiedlić na Zachód około 200 rodzin, innych przeniesiono do Annopola, skąd prawie wszyscy przenieśli się stopniowo do własnych mieszkań. Zwolnione pomieszczenia przeznaczone zostały po gruntownej przebudowie na różne cele użyteczności publicznej. W części gmachu „Polusa" otworzony będzie niebawem „Ośrodek Kobiety", zaopatrzony w warsztaty szkoleniowe, oraz Ośrodek Szkoleniowy dla pracowników społecznych.

WINDYKACJA KOSZTÓW OPIEKI

Specjalny referat w Wydziale Opieki Społecznej prowadzi windykację kosztów opieki w szpitalach i zakładach. Na skutek wywiadów dokonywanych przez pracowników tego działu, pewne sumy wpływają do kas miejskich i szpitalnych. Np. w pierwszym kwartale 47 r. wpłynęła suma zł 137.920 tytułem zwrotu kosztów utrzymania w zakładach.

Kurs dla pracowników społecznych prowadzony był w roku szkolnym 45/46, przy udziale specjalistów różnych gałęzi nauk społecznych, w celu pogłębienia fachowego przygotowania pracowników. Kurs ukończyło 70 osób, które pracowały w Wydziale Opieki Społecznej. Niestety z powodu niskich poborów już około 30 proc. zmieniło pracę.

„Opiekun Społeczny"; od kwietnia 1946 r. wznowiono wydawnictwo „Opiekun Społeczny" w nakładzie 3.000 egz., w celu zapoznania ogółu, a zwłaszcza pracowników społecznych i osób interesujących się polityką społeczną osiągnięciami i potrzebami w tym zakresie.

AKCJE SPECJALNE

W pierwszych miesiącach bież. roku wobec groźby powodzi, zorganizowano w Wydziale Sekcję Pomocy Społecznej Komitetu Przeciwpowodziowego, która przygotowała lokale i wyżywienie dla powodzian. Dzięki temu, że powódź ominęła Warszawę, fun-

dusze uzyskane z ofiarności publicznej zostały użyte na pomoc dla ludności dotkniętej powodzią w miejscowościach podwarszawskich. Apel Wydziału Opieki Społecznej odniósł dobry skutek i ofiary na pomoc dla powodzian napływają w dalszym ciągu.

Na zlecenie Min. Pracy i Opieki Społ. zorganizowano punkty pomocy dla amnestionowanych. Rozdawano odzież i żywność zwolnionym w więzieniach na Mokotowie i przy ul. 11-go Listopada, a ujawnionym w Ośrodku Współdziałania przy ul. Jagiellońskiej 34. Akcja ta trwa dotychczas.

KONTROLA

Kontrola nad właściwym użyciem środków przeznaczonych na opiekę jest na tym odcinku szczególnie ważna, ze względu na szczupłość tych środków i ogrom potrzeb. W roku ubiegłym nastąpiło znaczne usprawnienie aparatu kontroli. Ujednostajniono rachunkowość we wszystkich agendach Wydziału Opieki Społecznej. Przeprowadza się systematyczną kontrolę rachunkowości gospodarki materiałowej i magazynów. Ponadto badana jest celowość wypłacanych zapomóg. W celu odciążenia budżetu miejskiego lustratorzy Wydziału badają w zakładach uprawnienia pensjonariuszy i wychowanków do opieki m. Warszawy.

Powołany został inspektor opieki, który czuwa nad właściwym wykonywaniem działalności opiekuńczej w Ośrodkach i zakładach przy pomocy instruktorów i lustratorów.

Wobec tego, że nieodzownym warunkiem należytego sprawowania opieki jest dobre wyszkolenie pracowników, ułożony został program kursów przeszkolenia przy udziale specjalistów nauk społecznych. Kursy te odbędą się po uzyskaniu niewielkich kredytów potrzebnych na honoraria wykładowców.

KOORDYNACJA

Na terenie Warszawy zajmują się niesieniem pomocy ludności potrzebującej różne instytucje społeczne, wśród których wymienimy, mające najszerszy zasięg pracy :

Stołeczny Komitet Opieki Społecznej

2

Polski Czerwony Krzyż
Caritas
Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci (w zakresie opieki n/dziećmi)
Liga Ob. Kobiet (w zakresie opieki n/kobietą samotną).

Instytucje te wniosły duży wkład pracy w ciężkim okresie powojennym i działalność ich należy uważać za uzupełnienie akcji Miejskiej Opieki Społecznej nietylko dlatego, że w okresie obecnych trudności i braków pożądany jest dopływ ofiarności społecznej, ale także dlatego, że inicjatywa społeczna jest niezmiernie cenna na tym odcinku, chroni bowiem przed zmechanizowaniem, które mogłoby nastąpić, gdyby akcja ratownicza i zapobiegawcza, mająca na celu polepszenie bytu naszych współobywateli, prowadzona była wyłącznie przez urzędy. Miejska Opieka Społeczna uważa więc za swój obowiązek jak najściślejsze współdziałanie z instytucjami społecznymi, ułatwiania im pracy i korzystanie z ich pomocy na różnych odcinkach.

Uzgodnienie prac prowadzonych na tym samym terenie, dla wspólnego celu, jest w zakresie opieki społecznej szczególnie ważne, musimy bowiec szafować jak najoszczędniej szczupłymi zasobami środków materialnych naszego państwa i społeczeństwa i wykorzystać należycie dobrą wolę, umiejętności, i doświadczenie wszystkich grup społecznych.

Miejska Opieka Społeczna jako gospodarz terenu jest powołana do zainicjowania tego uzgodnienia. A ponieważ teren ten jest jednocześnie stolicą naszego państwa, władze centralne, w tym wypadku Min. Pracy i Opieki Społecznej i Min. Oświaty (w zakresie opieki nad dzieckiem), biorą nieraz w swoje ręce inicjatywę uzgadniania, doceniając wielką wagę tego zagadnienia.

Instytucje społeczne również odczuwają w mniejszym lub większym stopniu potrzebę wzajemnego porozumiewania się i współdziałania. Powołany przez Wydział Opieki Społecznej Tymczasowy Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży był jedną z pierwszych prób zorganizowanej współpracy instytucji w zakresie dożywiania dzieci w szkołach, oraz zaopatrzenia ich

w odzież z darów UNRRA. Ponadto odbywają się zebrania instytucji społecznych dla uzgadniania akcji kolonii letnich, szkolenia zawodowego itp. Ostatnio, przy organizowaniu akcji pomocy ludności na wypadek powodzi współdziałały z Miejską Opieką Społeczną SKOS, PCK, Caritas i Liga Kobiet, w akcji pomocy amnestionowanym SKOS i PCK.

W obecnym stadium współdziałanie to ma charakter dorywczy. Projektowana organizacja kartoteki centralnej, ułatwiając informowanie się wzajemne instytucji, przyczynić się może do pogłębienia współpracy.

TRUDNOSCI

Wyżej przedstawione prace Miejskiej Opieki Społecznej prowadzone były wśród rozlicznych przeszkód i trudności, będących następstwem wojny i stałego braku odpowiednich kredytów. Zwiększony zakres zadań przy braku środków i pomieszczeń jest szczególnie dotkliwy w tym dziale odbudowy miasta, którego przedmiotem jest człowiek, nietylko żyjący obecnie, ale również przyszła ludność Warszawy, której ilość, wartość i poziom zależne są od warunków bytu, stanu fizycznego i wartości obecnych mieszkańców Warszawy, tak dotkniętych ostrzem wojny. Największą trudnością jest brak przestrzeni mieszkalnej, prawdziwie tragiczny w Warszawie. Ciasnota pomieszczeń w Ośrodkach Współdziałania utrudnia wydajną pracę. Brak lokali uniemożliwia uruchomienie nowych Ośrodków na Ochocie, na Bielanach i na Targówki, dla odciążenia istniejących i dla ułatwienia dostępu do Opieki Społecznej mieszkańcom tych odległych dzielnic. Brak lokali jest powodem, że nie można zwiększyć liczby punktów opiekuńczych, otworzyć nowe zakłady i bursy. Budowę wzgl. remont domów na te cele należy postawić na pierwszym miejscu w planie odbudowy.

Brak funduszów utrudniał dotychczas dokończenie odbudowy Instytutu Mokotowskiego i Góry Kalwarii, które zwiększyłoby o paręset miejsc pojemność tych zakładów. Przez wiele miesięcy szukano naprożno domu na bursę dla chłopców. Dopiero niedawno uzyskano fundusze i materiały na budowę 2-ch bara-

ków dla 120 chłopców i dziewcząt, rozpoczynających pracę zarobkową po wyjściu z zakładów. Nie zdołano uzyskać domów na wsi z ogrodem lub w miejscowościach podwarszawskich, w których starcy pozbawieni opieki swoich dzieci poległych na wojnie i ci, którzy utracili zdolność do pracy wskutek przeżyć wojennych, mogliby żyć w warunkach skromnych, ale godziwych.

Braki żywności i odzieży są tak wielkie po zniszczeniu Warszawy, że dary UNRRA i in. zagranicznych instytucji pomocy, nie zdołały ich zaspokoić. Braki te wpływają bardzo ujemnie na zdrowie i wychowanie dzieci w zakładach, a w domach dla starców są jeszcze dotkliwsze. Wskutek niedostatecznych środków pomoc udzielana rodzinom w opiece otwartej jest niedostateczna, niedość efektywna, co utrudnia oddziaływanie wychowawcze.

Dotychczas w wielu zakładach, m. in. w Pogotowiu Opiekuńczym, za mało jest łóżek i dzieci spać muszą przy większym napływie, po dwoje na jednym łóżku.

Brak funduszów uniemożliwiał dotychczas akcję usamodzielniania rodzin. Obecnie uzyskano 5.000.000 zł z Min. Pracy i Opieki Społecznej na zakup warsztatów i urządzeń warsztatowych. Potrzebne są jednak również surowce, jak materiały, wełna, przędza bawełniana, skóra itp. dla warsztatów szkoleniowych.

Jak wspomniano wyżej, przydziały żywnościowe dla zakładów społecznych były zawsze bardzo niedostateczne. Cofnięcie ich grozi znacznym pogorszeniem stanu zdrowia pensjonariuszy i wychowanków, będących pod opieką Miasta.

Na ostatnim miejscu wymienić należy jeden z najważniejszych braków, zbyt małą ilość ludzi wyszkolonych w pracy społecznej. Ponieśliśmy na tym odcinku niepowetowane straty w czasie okupacji. Niskie uposażenie wywołuje ciągły odpływ wykwalifikowanych sił. Zwłaszcza rażący jest poziom płac pracowników czasowych. Opiekunki społeczne w Ośrodkach, które spełniają doniosłe zadanie bezpośredniego kontaktu z ludnością potrzebującą pomocy, nie mogą wykonać należycie swych obowiązków

z powodu przeciążenia pracą i niedożywienia. Opieka nad 300 do 400 rodzinami przekracza siły nawet doświadczonych pracowników.

Kursy szkoleniowe pracowników, projektowane na rok bieżący, nie mogły się odbyć dotychczas z powodu braku kredytów, choć koszt ich jest nieznaczny.

ORGANIZACJA

Trudności organizacyjne, zrozumiałe po całkowitym zniszczeniu aparatu Opieki, zostały już w znacznej mierze usunięte przez nowy podział pracy w Wydziale i placówkach. Obecnie organizacja Wydziału przedstawia się jak następuje:

Naczelnik Wydziału 2-ch zastępców:
Inspektorat — Kancelaria i Sekretariat.

Sekcja I — Ogólna:
1) Referat Personalny,
2) Referat Ogólno-Organizacyjny,
3) Referat Sprawozdawczo-Statystyczny,
4) Referat Fundacji i Darowizn.

Sekcja II — Finansowo-Budżetowa:
1) Referat Budżetowy,
2) Referat Rachuby,
3) Referat Funduszu Aprowizacyjnego,
4) Referat Windykacji.

Sekcja III — Administracyjno-Gospodarcza:
1) Referat Gospodarczy,
2) Referat Nieruchomości,
3) Referat Zakupów,
4) Referat Transportowy,
5) Referat Pomocy Zagranicznej.

Sekcja IV — Opieki Zapobiegawczej:
1) Referat Ośrodków Współdziałania Społecznego,
2) Referat Młodzieżowy,

3) Referat Usamodzielniania Rodzin,
4) Referat Walki z Nierządem, Włóczęgostwem i Alkoholizmem,
5) Referat Kuchen.

Sekcja V — Opieki Całkowitej nad Dziećmi:
1) Referat Domów Wychowawczo - Opiekuńczych,
2) Referat Domów Opieki Specjalnej,
3) Referat Rodzin Zastępczych.

Sekcja VI — Opieki Całkowitej nad Dorosłymi:
1) Referat Domów Opiekuńczych,
2) Referat Domów Opieki Specjalnej,
3) Referat Opieki nad Inwalidami Cywilnymi,
4) Referat Opieki nad Więźniami.

PROGRAM PRACY

W miarę ogólnego polepszenia warunków bytu ludności naszej stolicy, a więc w miarę rozwoju gospodarczego kraju, postępów odbudowy i zaleczenia ran zadanych przez wojnę, zakres działania opieki społecznej będzie się stopniowo zmniejszał, z wielką korzyścią dla jej pogłębienia.

Podobnie jak w innych krajach, przekształcać się będzie stopniowo charakter opieki, przechodząc coraz bardziej do profilaktyki. Rozbudowa systemu ubezpieczeń społecznych zdejmie z bark samorządu dużą część ciężaru opieki nad starcami i niezdolnymi do pracy.

Zanim się to wszystko stanie, mamy przed sobą jeszcze wiele lat wytężonej pracy ratowniczej i zapobiegawczej. Miejska Opieka Społeczna poprzez swoje placówki dzielnicowe i aparat opiekunek społecznych, dociera do najuboższych rodzin warszawskich, najbardziej dotkniętych przez wojnę, żyjących w najbardziej prymitywnych, niehigienicznych warunkach, ma więc możność dokładnego zbadania przyczyn tych braków i sposobów ich usunięcia i ten bliski kontakt i współdziałanie w wydźwignięciu tych najbardziej upośledzonych na wyższy poziom społeczny jest niezmiernie doniosłym zadaniem w dzisiejszej epoce wyrównywania najbardziej rażących różnic społecznych.

Aby oddziaływanie to było skuteczne, opieka musi być sprawna i elastyczna, a do tego niezbędne jest posiadanie dostatecznych środków materialnej pomocy i odpowiednie wyszkolenie pracowników.

Wstrzymanie dostaw UNRRA pozbawia Opiekę Społeczną poważnych środków pomocy. Dążyć musimy do uzyskania wzamian przydziałów odzieży i obuwia produkcji krajowej dla zaopatrywania naszych sierot, rodzin niepełnych, starców i niezdolnych do pracy.

Reasumując plany i prowadzone prace Wydziału Opieki Społecznej, można stwierdzić, że ogólne wytyczne zdążają do:

1. **Usamodzielnienia rodzin podopiecznych** przez:
   a) rozbudowę akcji szkolenia zawodowego zarówno dorosłych jak i młodzieży, tworząc warsztaty szkoleniowe i prowadząc odpowiednią propagandę;
   b) przekształcenie 2 domów opieki w Lesznowoli i Mieni na domy szkolenia i pracy.
2. **Zapewnienie starcom i niezdolnym do pracy odpowiedniej opieki** przez:
   a) zakończenie remontu w Górze Kalwarii celem zwiększenia ilości miejsc etatowych z 450 na 600;
   b) uzyskanie miejsc w domach opieki na Śląsku i Pomorzu;
   c) zorganizowanie świetlic dla starców przy Miejskich Kuchniach Rejonowych.
3. **Roztoczenie należytej opieki nad dziećmi i młodzieżą osieroconą, lub opuszczoną,** przez:
   a) uruchomienie dalszych Punktów Opiekuńczych w Warszawie dla dzieci ulicy;
   b) przeprowadzenie remontu Instytutu Mokotowskiego celem rozszerzenia zakładu dla chłopców trudnych do prowadzenia. (Na terenie Polski odczuwa się brak tego typu zakładów);
   c) uruchomienie zakładu dla dziewcząt moralnie zaniedbanych w Henrykowie;
   d) założenie bursy dla chłopców w wieku lat 13—17;

f) uzyskanie miejsc w domach dziecięcych na Śląsku i Pomorzu.

4. **Pogłębienie realizowanych już prac Opieki Społecznej przez:**
   a) rozbudowanie inspekcji i kontroli;
   b) przeprowadzenie selekcji w domach opieki dla starców i dzieci celem lokowania wspólnie osób zbliżonych pod względem rodzaju potrzebnej opieki;
   c) kontrolę podopiecznych dla ustalenia praw do korzystania z opieki;
   d) prowadzenie kursów szkoleniowych dla pracowników społecznych.

Kończąc sprawozdanie stwierdzam: zakończyliśmy pierwszy okres odbudowy i nasilonej opieki społecznej okresu przejściowego. Wchodzimy w okres nasilenia kontroli i skierowania wszystkiego co zdrowsze i usamodzielnione do gospodarki narodowej. Centralna kartoteka ułatwi nam to zadanie, a zorganizowanie Komisji Koordynacyjnej Opieki Społecznej, która pracuje już na odcinku zdrowia, uporządkuje ostatecznie ten odcinek pracy miejskiej.

Helena Płotnicka

Opieka społeczna

(Na plenarnym posiedzeniu Rady Narodowej m. st. Warszawy, dn. 16 maja b.r., poświęconym zagadnieniom opieki społecznej, Autorka jako radna miejska, wygłosiła zasadniczy referat o opiece społecznej, z którego podajemy najważniejsze ustępy. — Red.).

Opieka Społeczna jest to jeden z trudniejszych problemów do właściwego rozwiązania, a to ze względu na fałszywe pojmowanie jej zagadnień przez szerokie masy społeczeństwa. Słowo Opieka społeczna porównywane jest nieomal że z żebractwem,

a już w najlepszym wypadku z czymś, co korzystającego z niej poniża, stawia go na zupełnie innym szczeblu od tych, co nie korzystają z opieki społecznej.

Takie podejście związane jest z czasami dawnymi, to znaczy, kiedy społeczeństwa dzieliły się na możnych tego świata i ubogich, żebracy byli usankcjonowani prawem, stali się oni nieomal zawodowcami i przekazywali tę umiejętność następnym pokoleniom. Aż do wieku 19-go państwa i gminy nie zajmowały się pomocą ubogim, starcom i kalekom, pozostawiając tę dziedzinę kongregacjom religijnym i inicjatywie prywatnej. Powstawały różne bractwa, klasztory, na cele dobroczynne, zapisy od magnatów, którzy tymi ofiarami z pełnej kiesy odkupywali swoje grzechy, dając zadośćuczynienie przepisom religijnym. Reformatorem dobroczynności, wykonywanej przez bractwa, był jeden z najświatlejszych umysłów złotego wieku, Piotr Skarga — wnosi on nowe idee i nadaje nowe zadania. Zakłada on w roku 1584 w Krakowie bractwo św. Barbary, w 1590 w Warszawie bractwo Miłosierdzia. Oba te bractwa zapisały się w dziejach dobroczynności w Polsce niestartymi zgłoskami. Ideą jego było stworzenie bractwa wszechstanowego, posiadającego członków od króla poczynając, do skromnego pracownika rzemieślniczego. W początkach w bractwach tych przeważał czynnik duchowny, stopniowo jednak ustępował, oddając zarząd w ręce osób prywatnych. Poza pomocą otwartą w roku 1591 Piotr Skarga zakłada w Warszawie szpital „gnojników", zawiązek dzisiejszego szpitala św. Łazarza i wtedy był to przytułek dla ubogich chorych i tak powstawały nowe bractwa, które na polu dobroczynności wprowadziły nowe elementy, a więc:

1) dawały jałmużnę, indywidualizując swą pomoc;
2) opiekowały się ubogimi w ich miejscu zamieszkania, za pośrednictwem opiekunów ubogich;
3) zakładały przytułki dla starców i kalek;
4) zakładały przytułki dla sierot i kształciły je w rzemiosłach;
5) zakładały szpitale dla chorych;
6) fundowały lombardy — lombardy te dawały pod zastaw

ruchomości, pożyczkę bezprocentową podupadłym rzemieślnikom, lub kupcom jako dążenie do udzielenia pomocy racjonalnej nie upokorzającej.

W wieku 18-tym do dobroczynności w Polsce wprowadzono nową ideę: opiekę nad opuszczonym niemowlęciem i dzieckiem. Twórcą tej idei w Polsce był ks. Gabryel Baudouin.

Równolegle jednak z inicjatywą prywatną zaczyna się energiczna działalność państwa w walce z nędzą i żebractwem, Sejm w 1774 r. już powołał do życia komisję, która miała za zadanie zbadanie potrzeb szpitali, zakładanie nowych instytucyj dobroczynnych itp. Komisja ta ulegała pewnym przeobrażeniom i w roku 1791 zaczęła swą działalność. Komisja zarządzała bezpośrednio instytucjami, zajmowała się opieką nad ubóstwem, kalekami, starcami, miała zapobiegać włóczęgostwu i próżniactwu, dbać o dobre urządzenie szpitali, domów podrzutków, domów pracy. Czynności swe Komisja rozpoczęła od obławy w dzień zaduszny 2.XI.1791 r. na żebraków w Warszawie i na Pradze. Poddano ich badaniom lekarskim, chorych skierowano do leczenia w szpitalach, zdrowych zaś do fabryk i warsztatów. Komisja nie ustawała w dalszych reformach. Przestała ona niestety działać w 1792 r. po Targowicy, która komisję rozwiązała, a 3-ci rozbiór Polski i przejście stolicy w ręce pruskie zniweczyło bardzo celowe zarządzenia rządu i Sejmu. Prusacy roztoczyli opiekę nad dobroczynnością i zgodnie ze swoimi prawami zbiurokratyzowali zarząd, oddając całą sprawę w ręce urzędników - Niemców.

Z chwilą powstania autonomicznego Królestwa Polskiego ze znacznie okrojonej Polski pod berłem carów rosyjskich, zaczęto brać się do pracy na wszystkich polach administracyjnych. W r. 1832 powstała Rada Główna Opiekuńcza oraz rady szczegółowe w poszczególnych instytucjach dobroczynności. Prezesem Rady Głównej był urzędnik mianowany przez rząd. Po powstaniu, w roku 1870 zniesiono Radę Główną, sprawy dobroczynności przekazano Min. Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, które to utworzyło gubernialne, miejskie, powiatowe rady dobroczynności publicznej. W Warszawie zaś „Warszawskiej

Radzie Miejskiej Dobroczynności Publicznej", przewodniczył gubernator warszawski, zaś od roku 1891 prezydent miasta. Ze względów zrozumiałych gospodarka okupanta doprowadziła zarówno zakłady dobroczynne, jak i szpitale do ruiny.

Wojna narzuciła nowe zadania i obowiązki; powstał Centralny Komitet Obywatelski. Miejskie i powiatowe Komitety złożone były z ludzi dobrej woli, lecz absolutnie nie znających się na tej pracy. Zakładali oni nowe przytułki, kuchnie, schroniska itd., nie skoordynowali pracy z już istniejącymi placówkami, co dało wyniki bardzo smutne i różne — te Komitety nie przetrwały nawet wojny.

Zarówno okres okupacji, potem wojny aż do roku 1918 społeczeństwo polskie prowadziło stałą walkę wewnętrzną, poza walką polityczną znajdując ujście w tworzeniu różnych placówek, jak np. Towarzystwo Naukowe, Kasę Mianowskiego, Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, Towarzystwo Lekarskie, Prawnicze, Techniczne itp. i Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, które zajmowało się zarówno opieką zamkniętą, jak i otwartą. Rozwój tego Towarzystwa następował bardzo powolnie: w okresie od 1897 r. do 1905 powstał cały szereg nowych instytucji, jak Towarzystwo Opieki nad Matkami, nad dziećmi, kolonie letnie założone przez dr. Markiewicza, Kropla Mleka, kolonie dla kobiet, pogotowie ratunkowe itp. Tym sposobem działalność społeczna w kierunku dobroczynności, w okresie ucisku, zastępowała w dużym stopniu samorząd. Środki materialne zdobywane były na te cele dzięki dużej ofiarności społeczeństwa.

Przytoczona historia wskazuje, że nad problemem opieki społecznej myślano jeszcze przed czterema wiekami i trzeba przyznać, że jak na ówczesne czasy, były to posunięcia wręcz rewolucyjne, zdajemy sobie jednak też sprawę, że tym rewolucyjnym reformatorem był nie kto inny, jak Piotr Skarga, wzór szlachetnej, głębokiej mądrości i wielkiego serca.

Z chwilą powstania Polski Niepodległej, zadania opieki społecznej skomplikowały się jeszcze bardziej, a to przede wszystkim ze względu na wielkie zapotrzebowanie, jakie daje okres po wojnie,

a zwłaszcza w Polsce, która była po przeszło stuletniej okupacji. Ustawa z 1923 r. ujęła w ścisłe ramy sprawy opieki społecznej, a tym samym weszła ona na drogę prawa. W sferę dobroczynności wkracza państwo. Prawodawstwo od r. 1923 ujęło sprawę opieki społecznej szerzej, niż w innych krajach zagranicą i może służyć wzorem dla Europy. O ile jednak prawodawstwo w Polsce stanęło na wysokim poziomie, o tyle wykonanie ustaw natrafiło na wielkie trudności. Ze względu na brak należytych środków w gminach, cały ciężar wydatków przeniesiono na samorząd, podczas, gdy zagranicą na opiekę społeczną są bardzo wydatne subwencje ze strony państwa.

Ustawą objęte zostały następujące rodzaje opieki społecznej:

1) opieka zamknięta — zakładowa;
2) opieka otwarta;
3) opieka nad matką i macierzyństwem;
4) opieka nad niemowlęciem i dzieckiem normalnym;
5) opieka nad dziećmi kalekimi;
   a) ułomnymi,
   b) ociemniałymi,
   c) głuchoniemymi,
   d) upośledzonymi umysłowo;
6) opieka nad młodzieżą;
7) opieka nad starcami;
8) opieka nad inwalidami i kalekami dorosłymi;
9) opieka lekarska:
10) opiekunowie społeczni.

Wrzesień 1939 r. — na ziemie nasze wkracza okupant swym ciężkim, nikczemnym butem. Prace W-łu Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego okupant ograniczył do minimum, powołując do życia Radę Główną Opiekuńczą z centralą w Krakowie pod skrzydłami troskliwymi gen. gubernatora Franka. Wobec tego praca Opieki Społecznej, a zwłaszcza opieki nad dziećmi i młodzieżą podejmowana była wbrew zarządzeniom niemieckim, planowana zespołowo oraz koordynowana z ruchem podziemnym. Był to poważny odcinek walki z okupantem o byt dziecka polskiego, jego ochronę moralną i wychowawczą. Na tej płasz-

czyźnie stanęli obok siebie: pracownik społeczny, nauczyciel i wychowawca.

17 styczeń 1945 r. — Wyzwolenie — koniec wojny. Warszawa w gruzach, zakłady dla dzieci i starców wywiezione z Warszawy, rozrzucone są po kraju. Opieka Społeczna stanęła wobec niesłychanie trudnego problemu, jak zaspokoić potrzeby ludności Warszawy. Niesposób było wstrzymać żywiołowego pędu warszawiaków do leżącego w gruzach miasta, którym w 90% należało udzielać doraźnej pomocy, a byli to przecież ludzie w stanie zupełnego wyniszczenia zdrowia i mienia osobistego. Na razie zorganizowano Ośrodek Akcji Pomocy Specjalnej, który udzielał zapomóg doraźnych, następnie cały wysiłek był skierowany na opłacanie stawek zakładom, utrzymującym dzieci i starców poza Warszawą. Rok 1945 nie pozwala jeszcze Opiece Społecznej wejść w fazę planu. Dopiero rok 1946 w dużym stopniu stabilizuje życie mieszkańców stolicy i Wydział Opieki Społecznej w Warszawie czuje i rozumie wszystkie bolączki, wynikające z konsekwencyj wojennych. Idąc w pierwszym rzędzie po linii ratowania człowieka dziś — zaraz — w tej chwili i mając w ratowaniu jego tyle piętrzących się przeszkód tak istotnych dla życia Warszawy — nie zaniedbuje pracy głębszej, obliczonej na długą falę.

W naszej rzeczywistości, w nowej Polsce Ludowo - Demokratycznej, Opieka Społeczna musi mieć i nabiera już nowego oblicza.

Gdy spojrzymy wstecz i na teraźniejszość, to widzimy wyraźnie zarysowujące się nowe formy Opieki Społecznej. Lecz dokonać można było tego tylko w ustroju Polski Demokratycznej, gdzie żadna myśl, czy projekt, któryby niósł pomoc człowiekowi nie będzie zahamowany, lecz wprost przeciwnie, czynione są wszelkie wysiłki przez Państwo, aby temu dopomóc. Jeżeli więc nie możemy tych nowych planów zrealizować w całości, to tylko dlatego, że nie można podołać, wydźwignąć i zaspokoić tych wszystkich potrzeb i naprawić w tak krótkim czasie zrujnowanego kraju. Wojna pod każdym względem zniszczyła całe mienie, a co ważniejsze siły i zdrowie zarówno dorosłych, a tym bardziej dzie-

ci. Jednym więc z najpilniejszych zagadnień Opieki Społecznej jest ratowanie matki i dziecka, a więc jak najdalej idąca opieka nad matką ciężarną, a od chwili wydania na świat dziecięcia nad nimi obojgiem. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej ma szeroko zakrojone plany w tej dziedzinie i trzeba przyznać, że w naszych możliwościach jest zrobione bardzo już wiele. Lecz jeśli zestawić z tym nasze potrzeby, to jest to kroplą w morzu. W cyfrach wygląda to następująco: obecnie mamy w Polsce 136 żłobków, które obejmują swoją opieką 4.250 dzieci — projektuje się do końca roku zorganizować do 300 żłobków, z tego w Warszawie, niestety, mamy zaledwie 8, jest to istotnie niesłychanie mało. Ale z tym wiąże się brak odpowiednich pomieszczeń, boć przecież rozumiemy, że lokal na żłobek ma swoje wymogi. I tu jest odpowiedni moment na apel, aby Państwowa Rada Odbudowy Stolicy postawiła tę sprawę na pierwszym miejscu. Za mało jest stanowczo kazać kobiecie rodzić i odznaczyć ją za taką lub inną ilość dzieci, chodzi nam przecież o to, by dziecko się chowało na zdrowego obywatela. Wiemy przecież o tym, że stoimy na jednym z miejsc początkowych, jeśli chodzi o śmiertelność noworodków do roku.

Wojna i jej potworne skutki pozostawiły nam w spadku ciężkie brzemię trosk, jakie musi wziąć na siebie całe społeczeństwo, ale przede wszystkim bezpośrednie plany i wskazania muszą wyjść od czynników rządowych, to jest od Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, które zgodnie z planami całej gospodarki państwowej podzieli te wszystkie zagadnienia na najbliższe, dalsze i dalekie. W miarę możliwości — niesłychanie ważnym w tym wypadku i bardzo pomocnym jest czynnik społeczny, który winien współpracować zwłaszcza w terenie, to jest w województwach. W Polsce poza czynnikiem rządowym istnieje dużo organizacyj i instytucyj społecznych, które w zakresie swej działalności zajmują się zagadnieniami Opieki Społecznej. Mimo, że są to wszystko ludzie o dobrej woli, lecz można śmiało powiedzieć, że w mało której z tych instytucji są to ludzie przygotowani do prowadzenia tego działu i znający się na nim. A więc uprawiana ona jest ot tak, z dobroci serca. Tu

wdowy, tu sieroty, tu starcy; tu znów rodziny po więźniach, Wydział Opieki Społecznej i Stołeczny Komitet Opieki Społecznej również zajmuje się tymi grupami ludzi i najczęściej są to wędrownicy, którzy próbują i tu i tam. Było to zrozumiałe w okresie początkowym, powojennym, kiedy pomoc i opieka była raczej doraźna. Lecz już obecnie, gdy wchodzimy w okres właściwego planowania i stabilizacji pewnych pojęć Opieki Społecznej, jakie muszą obowiązywać w Polsce Ludowo - Demokratycznej, należałoby i na tym odcinku wprowadzić pewne reformy, a mianowicie, gdy weźmiemy pod uwagę, że każda z tych instytucji czy organizacji korzysta z funduszów państwowych i rozprowadza to według swych pomysłów i wiemy, że bardzo często jest to opieka uprawiana w sposób ambicjonalny i propagandowy, a nie zawsze celowy, więc dla dobra sprawy wszystkie te wysiłki należy skoordynować, czyli stworzyć takie ciało, które łączyłoby przedstawicieli wszystkich tych, którzy zajmują się zagadnieniem opieki społecznej. Zadaniem tej Komisji byłoby regulowanie i ulepszanie pracy, a przede wszystkim planowanie nad celowością. Takie połączenie wszelkich wysiłków przyniesie niewątpliwie wielkie korzyści przede wszystkim tym, którzy korzystają z Opieki Społecznej. Poza tym jest wiele takich zagadnień, które bez skoordynowania wysiłków różnych czynników nie mogą być rozwiązane należycie. Zdaje mi się, że zebranych tutaj obywateli radnych nie potrzebuję przekonywać, że wszelkiego rodzaju koordynacja wysiłków jest celowa i daje właściwe efekty. Mamy już tego przykłady. Istnieje koordynacja lecznictwa na terenie Warszawy i to samo już we wszystkich województwach. Są Komisje Koordynacyjne wczasów dziecięcych i młodzieżowych i najwyższy już czas, gdyż sprawa całkowicie już dojrzała do tego, aby skoordynować działalność Opieki Społecznej i Opieki nad Matką i Dzieckiem. Jest to zadanie niesłychanej wagi i dzięki temu unikniemy niepotrzebnych, a nawet wręcz szkodliwych wypadków, które mają miejsce dzięki temu, że każdy działa na własną rękę i raczej dla propagandy, niż dla celowości. Uważam, że jeżeli dążymy do opieki nowej i właściwej, to przede wszystkim musimy zwalczać zło, które rozpanoszyło się dzięki opiece niewłaściwej, jaką

uprawiała Polska sanacyjna. Musimy zwalczać zawodowych podopiecznych, którzy korzystają ze wszystkich możliwych sposobów wyłudzania skąd się da, następnie walczyć z żebractwem i włóczęgostwem i poprzez walkę z tym złem rozszerzyć i pogłębić działalność opieki tej nowej dla tych wszystkich, którzy naprawdę tej opieki potrzebują. Żeby właśnie wkroczyć na właściwą drogę, musi być przede wszystkim czynna **centralna kartoteka,** a następnie należy powołać do życia Komisję Koordynacyjną Opieki Społecznej i Opieki nad Matką i Dzieckiem.

W związku z tym zgłaszam następujący wniosek:

Rada Narodowa m. st. Warszawy na plenarnym posiedzeniu w dniu 12 maja postanawia powołać do życia Komisję Koordynacji Opieki Społecznej, przewodniczącym której będzie delegat Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej Miejskiej Rady Narodowej. W skład tej Komisji wejdą przedstawiciele wszystkich instytucyj i organizacyj społecznych, które zajmują się zagadnieniem Opieki Społecznej.

(Wniosek powyższy został przez Radę uchwalony jednomyślnie — Red.).

Helena Radlińska

Istota i zakres służby społecznej

Gdy chcemy ująć istotę służby społecznej — narzuca się Staszicowskie określenie pracy kulturalnej: „dokonywanie przez człowieka we wspólnictwie z Bogiem doskonaleń ziemi i natury".

Zastąpmy „ziemię" stosunkami społecznymi, lub lepiej, dodajmy do ziemi i natury „stosunki pomiędzy ludźmi". Sam Staszic do takiego rozszerzenia upoważnia, gdy mówi o celu społeczeństw, którym jest „ludzi szczęśliwość". W tradycji polskiej znajdziemy w ten sposób najpełniejsze ujęcie służby społecznej, zgodne ze współczesnymi nam określeniami marzycieli, teoretyków i ustawodawców.

W imię ideału, siłami człowieka służba społeczna przetwarza dzień dzisiejszy. Buduje instytucje jutra. Sięgając do boga-

tych tradycyj polskich, można się wyrazić: — tworzy „nowe osady" narodów. Ukazuje wzory, zapobiega klęskom, organizuje siły czynne, ratuje wykolejonych, otacza opieką niezdolnych do samodzielnego życia.

Idea służby społecznej pogłębia się wraz z kształtowaniem się nowoczesnych pojęć w życiu gromad i jednostek ludzkich.

Badania naukowe, w wielu dziedzinach prowadzone, wyjaśniły fakt, przez polską myśl społeczną sformułowany przed półtorawiekiem w jędrnym zdaniu Staszica: „społeczność jest jedną moralną istnością, której członkami są obywatele".

Związek pomiędzy losem i sprawami jednostki i losem i sprawami ogółu jest rozumiany coraz lepiej i coraz powszechniej. Ideologia wszystkich ugrupowań społecznych (w rozmaitym zresztą ujęciu) wprowadza uznanie tej wzajemnej zależności.

Liczne przykłady i doświadczenia wykazują, że nie ma innego sposobu odgrodzenia się od chorób, jak — polepszanie stanu zdrowia powszechnego i tępienie źródeł zarazy. Nie ma innego sposobu zabezpieczania dziecka najtroskliwszej rodziny przed zetknięciem się z demoralizującymi wpływami ghetta nędzy i występku — jak budowanie dla wszystkich lepszych warunków bytu, niweczenie ognisk nędzy. Niepodobna zapewnić rozwój i trwałość dorobku narodowego inaczej, jak przez wciągnięcie mas w dziedzictwo i w współtworzenie kultury.

Najistotniejszą służbą dla dobra ludzkości jest tak pojęta służba społeczna, która wprowadza w życie dawne marzenia o „szczęściu wszystkich".

Powrót myślą do tradycyj polskiej pracy z okresu twórczości państwowej ma dla nas szczególne znaczenie. „Szczęściu wszystkiego", wcielaniu się w naród, poczuciu jedności nadawaliśmy w okresie niewoli treść swoistą. Rozumieliśmy jedność jako współżycie przede wszystkim duchowe, jako utrzymywanie (wbrew prześladowaniom) łączności narodowej, jako — obowiązek jednostki miłowania i brania na się cierpień za miliony.

Cała nasza literatura ostatniego stulecia łączyła „społecznikowanie" z męczeństwem. Nawet w „Róży" Żeromskiego, na przeżyciach gromadnego ruchu opartej, — przyszłość zależy od wysiłku, od geniuszu, od poświęcenia jednostki. Niebiański „blask męczeństwa", o którym śpiewaliśmy tragicznym chorałem Ujejskiego, dodawał sił w walce, lecz przesłaniał wiele spraw koniecznych, często niemożliwych do urzeczywistnienia w niewoli. Jakżeż twórczą reakcją przeciw niemu była modlitwa Wyspiańskiego o „królestwo nie Krzyża, lecz — zbawienia", kształtująca nową ideologię działaczy, którzy upatrywali przyszłość nie w ofierze jednostkowej, lecz w wydobywaniu sił z mnóstwa, w budzeniu śpiących.

Wydobywanie sił z jednostki i wydobywanie sił z gromad ludzkich — oto istota dzisiejszej pracy społecznej. Usiłuje ona przetwarzać życie zbiorowe i — w związku z niem życie jednostek — przez trud i twórczość, przez siły wszystkich. Odkrywa, budzi, i organizuje utajone moce, wskazuje im sposoby działania. Nie jeden ofiarnik lecz tysiące przodowników muszą działać na wszystkich polach życia. Zgodnie z celem, któremu służą, nie mogą kroczyć przed gromadą. Przodownik współczesny idzie w gromadzie, jak towarzysz i współpracownik, nigdy nie powinien naśladować dobroczyńcy, zstępującego z wysoka do maluczkich. Wartość jego pracy mierzy się nie tym, co uczyni sam, lecz tym, co potrafi wydobyć z gromady. wśród której i z którą pracuje.

Odnosi się to do wszystkich dziedzin służby społecznej, stanowi najistotniejszą jej cechę — równocześnie odróżnia najgłębiej służbę społeczną od dobroczynności epok ubiegłych.

Dobroczynność lubowała się w sobie. Księżniczki średniowiecza i klasztory średniowieczne szukały zasługi w otaczaniu się rzeszą „swoich" ubogich, przez długie lata tych samych. Dobroczynność wieków późniejszych stwarzała specyficzne normy życia dla „ubóstwa".

Współczesna działalność społeczna pojmuje walkę z pauperyzmem jako usuwanie zła. Podobnych przy tym używa metod, jak rolnik, który zamiast ciągle wyrywać chwasty, odrastające

z uporem na ziemi, podatnej do ich przyjmowania, ocienia ziemię pożyteczną rośliną, w życiu roślin i w życiu gleby, wciąż poruszanej i zasilanej znajduje sprzymierzeńców. Wartość tkwiąca w każdej najnędzniejszej nawet istocie ludzkiej, jest dla służby społecznej punktem wyjścia ku odrodzeniu.

* * *

Zakres pracy rozszerza się coraz bardziej. Obejmuje przede wszystkim dopomaganie wszelkiemu r o z w o j o w i.

Służba społeczna otacza opieką dziecko. W tej dziedzinie najgłośniej i już najpowszechniej brzmią hasła zasadnicze: wszystkie dzieci mają jednakowe prawo do wszystkich dóbr świata, gdyż wszystkie noszą w sobie zadatki nowego życia ludzkości.

Pomoc dziecku zaczyna się od pomocy matce. Poradnictwo eugeniczne i wiążące się z nim dźwiganie wzwyż wychowania fizycznego i moralnego wchodzi w ten zakres wraz z opieką nad kobietą ciężarną, zwłaszcza nad matką opuszczoną, wraz z dbałością o warunki, w których dokonywuje się poród i wychowanie niemowlęcia.

Ta pomoc wyrywa jednostki z miejsc grożących śmiercią i skarleniem. Dla ogółu stara się stwarzać lepsze warunki życia normalnego, u własnych ognisk. Instytucje opieki „otwartej" chce rozszerzać bardziej, niż „zamknięte" koszarowe. Nie może więc atakować zła społecznego z jednej tylko strony, musi koordynować działalność Stacyj Opieki i Poradni z budownictwem mieszkań, z nauczaniem gospodarstwa, z przetwarzaniem warunków pracy zarobkowej.

Całokształty zagadnień, które obejmuje myśl społeczna, uwydatniają się dobitnie w zakresie opieki nad młodzieżą. Nie może ona ograniczać swych zainteresowań do młodzieży szkolnej, która w wieku 14—18 lat stanowi w Polsce zaledwie kilkanaście procent ogółu młodocianych obywateli. Pomoc w kształceniu się, poradnictwo zawodowe, pośrednictwo pracy, pomoc kulturalna i organizowanie rozrywek, wraz z opieką nad wzrostem fizycznym, wchodzą w zakres służby społecznej młodzieży. Używa ona metod różnorodnych. Powołuje

siły młodzieńcze, inicjując i wspomagając zrzeszenia młodzieży. Stwarza warunki, szczególnie pomyślne dla upośledzonych, wyrównywując krzywdę niezasłużoną ich smutnego życia. Odgradza od złych wpływów i równocześnie pobudza instynkty pionierskie do walki o dobro.

Służba społeczna obejmuje zakresem swych działań wszystkie dziedziny życia zbiorowego. Wkracza do warsztatów pracy i usiłuje do nich wprowadzić inżyniera społecznego, któryby dbał o „materiał ludzki", nie tylko jako o ręce do obróbki surowca, lecz jako o twórców i spożywców, mających prawo do radowania się wynikami produkcji. Do zagadnień naukowej organizacji wprowadza czynnik — człowieka. W fabrykach stwarza ludzkie warunki bytu: bezpieczeństwo i komfort. Chce uczynić pracownika z bezwolnego kółka nieznanej maszyny — świadomym uczestnikiem produkcji. Inicjuje ustawodawstwo ochronne i wyprzedza je, tworząc wzorcowe i przodownicze urządzenia. Nie poprzestaje na tworzeniu urządzeń, lecz — uczy jak z nich korzystać. Dopomaga w organizowaniu zbiorowej siły związków robotniczych i — wykazuje konieczność szerszych, społecznych perspektyw przy organizowaniu przemysłu. Stwarza instytucje rozrywkowe, w dni wczasów skierowuje promienie słońc kultury.

Idzie na wieś. Szuka sposobów podniesienia poziomu ciężkiego życia rolnika. Ukazuje mu szersze horyzonty, staje do pomocy w dźwiganiu gospodarki, inicjuje nowe formy pracy, współżycia i wprowadza w nie praktycznie. Przynosi wciąż podniety z szerszego świata, lecz równocześnie stwierdza mocne, żywiołowe poczucie własnej wartości, piękna i dorobku kultury ludowej.

Na wszystkich polach zakres pracy społecznej obejmuje równocześnie budzenie potrzeb, uświadamianie ideałów, organizowanie sił, uczenie techniki. Dopóki nie zjawi się poczucie potrzeby, dopóki nie rozpali się pragnienie zmiany — niepodobna pobudzić woli do czynu. Bez pomocy technicznej tylko najsilniejsza wola potrafi pokonywać przeszkody. Dlatego w wielu przypadkach pomoc techniczna odgrywa rolę decydującą. Niemożliwy byłby np. bez niej rozwój spółdzielczości.

Wszędzie niemal, obejmując wraz z organizacyjnymi, zagadnienia wychowawcze, służba społeczna prowadzi do budzenia duchowego, do nauczania i ułatwiania własnej twórczości.

Zakłada biblioteki, organizuje kursy i szkoły, świetlice i poradnie.

W niektórych dziedzinach służby społecznej w zakres jej wchodzi stwarzanie warunków, ułatwiających kroczenie wytkniętą drogą, podpór, ratujących przed upadkiem. W walce z przestępczością i z alkoholizmem jest to konieczne: inaczej rozbudzenie potrzeby innego życia może zawieść.

Wykolejeńcy ze szczególną troską wprowadzani być muszą w tory normalnego życia. Tu — podobnie zresztą, jak w innych dziedzinach, zakres, który objęła już służba społeczna, styka się z reformą ustawodawstwa i administracji, lecznictwa i organizacji pomocy doraźnej.

Pomoc chorym nie ogranicza się do leczenia. Dąży do zapobiegania recydywom, dostosowuje warunki życia i pracy do sił rekonwalescenta. Zmniejsza ilość dni szpitalnych i przyjęć w przychodniach przez działalność profilaktyczną. Zabezpiecza rodziny przed ruiną przez ubezpieczenia i zakłady dla nieuleczalnych. Stara się równocześnie nawet z umysłowo upośledzonych uczynić pożytecznych członków społeczności, zapewniając im nie tylko spokój, lecz zadowolenie z siebie.

Nie poprzestaje na daniu łyżki żebraczej strawy i dusznego kąta starcom. Współdziała z wprowadzeniem ubezpieczeń czy emerytur społecznych, zapewnić chce pogodę latom spoczynku.

Jakie są g r a n i c e służby społecznej? Trudno je określić, trudno przewidzieć jej rozwój w latach najbliższych. Granice moralne leżą tam, gdzie się poczyna przemoc duchowa. Służba społeczna (używając niekiedy, dla dobra ogólnego, środków przymusu prawnego), nie może przy budzeniu sił, przy wspomaganiu wdzierać się w tajniki życia indywidualnego. Nie wolno jej nadużywać haseł dla celów panowania. Podkreślił to po mistrzowsku Wells w „Nowej Utopii", przez pracowników społecznych budowanej, zakazując im — posiadania większości w parlamencie świata. Służba rozwojowi życia nie może łamać i gasić. Ma

dopomagać do prostowania i rozświetlenia od wewnątrz. Sama jej istota zakreśla tu granice działania.

Najtrudniejsze do określenia, chociaż najczęściej zakreślane, są granice materialne. One jednak zależą od poczucia potrzeb, mogą się rozszerzać i zwężać, zależnie od psychiki działaczy. Wbrew ogólnemu mniemaniu, jesteśmy napewno dość bogaci do podjęcia wielu prac, z motywów materialnych dotychczas odsuwanych. Posiadamy środki, tylko są one unieruchomione, lub inaczej zużytkowane. Przewartościowanie pojęć o niezbędności wydatków wydobywać może wiele możliwości działania, które z kolei doprowadzi do podniesienia dobrobytu i do zmniejszenia nieprodukcyjnych wydatków.

Trudności poruszania się w granicach dzisiejszych muszą być i są przezwyciężane metodami, wypływającymi z istoty służby społecznej. I znów mocne słowo przodownika demokracji polskiej rozświetla drogę. Kołłątaj, w jednej z najcięższych chwil swego trudu, napisał dumne zdanie: „Słabego rozumu jest cechą bojaźń, która nie śmie wyciągnąć ręki do pracy swą ogromnością przestraszającej". Trudności istnieją po to, by siły ludzkie ćwiczyły się w ich przezwyciężaniu.

Jan Starczewski

O nową instytucję prawa

To nie artykuł. To apel do serc wrażliwych na krzywdę dziecka.

To prośba o odrobinę współczucia. Prośba do wszystkich, w których rękach leży los polskich dzieci.

Pragnę poruszyć tu sprawę tak mało, niestety, znaną szerokiemu ogółowi: sprawę dziecka opuszczonego i porzuconego.

Wielką tragedią jest sieroctwo dziecka. Lecz jeszcze większą jest tragedia dziecka opuszczonego i porzuconego.

Sierota ma zazwyczaj kogoś z rodziny bliższej, lub dalszej. Dziecko porzucone jest samo. Samo na świecie — choć żyją ci,

którzy się go wyparli: i ojciec i matka. Jest pozbawione wszystkiego: i rodziny, i domu, i nazwiska, i majątku. Często już od urodzenia chore, wątłe i słabe. Często obciążone dziedziczną chorobą, lub cierpiące za alkoholizm rodziców.

* * *

Gdy w 1901 r. Dom Ks. Boduena w Warszawie przeniósł się do nowych pomieszczeń przy ul. Nowogrodzkiej 75, znalazł się on poza wysokim murem. Jakże mało ludzi zaglądało i zagląda poza ten mur. — Z czasem też obok muru ceglanego — wyrósł mur ludzkiej obojętności. Dopiero na kilka lat przed wojną — w tym murze obojętności udało się poczynić pierwsze wyrwy. Niestety — na przeszkodzie do całkowitego jego zwalenia stanęła wojna.

Pisarze, dziennikarze, posłowie, sędziowie, autorzy nowych praw! Odwiedzcie Dom Ks. Boduena! Przyjdźcie do przebywających tam dzieci. — Ujrzycie sceny, których do końca życia nie będziecie w stanie zapomnieć.

Pierwszym słowem maleńkich dzieci w tym Domu przebywających — to słowo „mama", które ciągle powtarzają, choć nikt ich tego słowa nie nauczył.

Gdy wchodzi na salę obca jakaś kobieta — otaczają ją dzieci, a wśród nich i takie nawet, które ledwie się czołgać nauczyły. Chwytają za suknie i wołają: „mama".

Starsze pytają: „a może ty jesteś moją mamusią?" — Sześcioletnia dziewczynka zapytana: „czym chciałabyś być", szepcze: „Córeczką".

Każde z dzieci marzy instynktownie o tym, by znaleść się w ramionach matki, tęskni do tej tkliwości, na którą stać tylko kochające, matczyne serce.

Dziecko rośnie. I z czasem zaczyna sobie w całej pełni uświadamiać swoje osamotnienie. To nieprawda, że z czasem dziecko zapomina o swej tragedii. Wręcz przeciwnie! W miarę dorastania coraz bardziej odczuwać zaczyna swój los. W szkole przez kolegę nazwane będzie „znajdą". Szczególnie bolesna będzie jego samotność, gdy przyjdą święta Bożego Narodzenia, czy inne uroczyste dni.

Dziecko zaczyna wówczas pytać, zaczyna z niepokojem szukać. Ileż to smutnych rozmów przyszło mi odbyć z dorastającą młodzieżą.

Piętnastoletnia dziewczyna nieśmiało mówi: „Taka piękna była u nas w szkole akademia, bo to wczoraj był dzień matki. Proszę pana, gdzie jest moja mamusia, dlaczego mnie opuściła? Ja czuję, że ona żyje. Proszę pana — niech mi pan pomoże ją odszukać, to tylko od pana zależy". — Czyż mogłem odpowiedzieć, gdy po raz drugi i trzeci się zgłosiła, że to tylko wiemy z aktów Domu Ks. Boduena, że przed piętnastu laty matka rzuciła ją do śmietnika? Porzuciła ją — prawdopodobnie uprzednio porzucona przez ojca dziecka.

Ileż takich rozmów odbyło się w instytucjach opiekuńczych? Wszystkie one prawie zawsze rozwiały nadzieję, że może uda się odnaleść ojca i matkę.

Tyle drukuje się książek, powieści — tyle pisze się wierszy, wystawia sztuk scenicznych. „Wałkuje się" — wielokrotnie te same tematy.

Gdzież serca, które potrafią odczuć tragedię dziecka porzuconego? Gdzież pióra, które potrafią wstrząsnąć sumieniami? A przecież mogłyby one skłonić niejedną matkę, by wróciła do dziecka, a przecież mogłyby one wzbudzić żywą reakcję społeczeństwa i państwa i przyczynić się do jeszcze troskliwszego zajęcia się losem dzieci opuszczonych i porzuconych.

Wiele się zrobiło i wiele się dziś robi w Polsce, aby ochronić dziecko przed opuszczeniem go przez matkę i ojca. Powstają nowe domy matki i dziecka. Wydane zostały nowe prawa — energicznym ruchem przekreślono raz na zawsze art. 305 Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego, który przez 120 lat głosił, że „Poszukiwanie ojcostwa jest wzbronione".

Robi się dużo i coraz więcej — ale w stosunku do istniejących potrzeb robi się wciąż jeszcze zbyt mało.

* * *

Dziecko instynktownie tęskni za kimś, kogo mogłoby mieć wyłącznie tylko dla siebie. Za kimś, kogo mogłoby pokochać całą siłą i ufnością swego maleńkiego serduszka.

A równocześnie tęsknią serca kobiet, które własnych dzieci nie mają i mieć nie mogą.

I znów milczą ludzkie pióra. Znów nie znajdujemy w literaturze, w książce i teatrze — tego tak smutnego problemu, jakim jest tęsknota za dzieckiem.

Jakże smutny jest los kobiet skazanych na to, że dzieci własnych mieć nie mogą. Nie tylko zresztą kobiet, ale często również i mężczyzn. Ileż rozgrywa się na tym tle wielkich, choć cichych zazwyczaj — dramatów i tragedii?

Do zakładów i instytucji opiekuńczych zgłaszają się liczne małżeństwa, lub same tylko kobiety ze wszystkich sfer: inteligencji, rzemieślników, chłopów. Szczególnie wiele zgłasza się żon robotników.

Próbując opanować wzruszenie — przedstawiają swą tragedię: nie mają własnych dzieci — nie mogą ich mieć. Pragną przygarnąć dziecko. Pragną poświęcić mu wszystko. Rozumieją tę wielką prawdę, że nie potrzeba urodzić dziecka, by móc je pokochać. Ale stawiają zawsze ten sam warunek: „Pragnę przyjąć dziecko za „swoje". Nie mogę żyć w niepokoju, że dziecko może mi być odebrane i to wtedy właśnie, gdy je pokocham, gdy i ono mnie pokocha".

Niestety takim prośbom nie można było dawniej zadośćuczynić. Nie pozwalało na to prawo.

Jakże wielkim ciężarem krzywdy legł na dolę polskiego dziecka Kodeks Napoleona.

W Polsce od dawna znana była instytucja adopcji (czyli przysposobienia jak ją potym nazwano). Mogły przytem adoptować zarówno osoby przyrodzone, jak i sztuczne. Dość przypomnieć tu o dzieciach Orderu Orła Białego.

Pierwotnie zezwalano na adopcję tylko osobom bezdzietnym, jedynie co do nich bowiem mogło zajść wielkie — według ówczesnych poglądów — nieszczęście przerwania kultu przodków.

Z kolei mogły również adoptować osoby dzietne i to zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Wiek adoptującego nie był ograniczony. Prawo piastowskie zezwalało również na adoptowanie dzieci nieślubnych.

Forma uroczysta adopcji, odpowiadająca doniosłości tego aktu, odbywała się przez postrzyżyny.

Konsekwencją tego, że pomiędzy adoptującym, a adoptowanym powstawał stosunek identyczny do stosunku między ojcem, a synem, było między innymi, że adoptującemu służyła władza i opieka rodzicielska, adoptowany otrzymywał nazwisko adoptującego, oraz prawo do spadku po nim.

Również obowiązujące w Polsce przed wejściem w życie Kodeksu Napoleona prawa austriackie i pruskie zezwalały na adopcję. Natomiast adopcja nie była znana we Francji. Znikła ona tam od czasu Karola Wielkiego, t. j. od chwili, gdy w dawnej Galii przestały obowiązywać prawa rzymskie.

Wielka rewolucja francuska zamierzała zapożyczyć instytucję adopcji z prawa rzymskiego. Instytucja ta jednak stała się przedmiotem gorących protestów mimo, że pierwszy konsul stanął w jej obronie. W konsekwencji przy ostatecznym ustaleniu jej tekstów nie przybrała takich form, jakie istniały w Rzymie, t. j. nie stała się instytucją naśladującą przyrodę, natomiast nadano jej formy nader ograniczone.

Wraz z kodeksem Napoleona w 1808 r. weszła ona w życie na terenie Polski. Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego z 1825 r. który częściowo zastąpił Kodeks Napoleona, utrzymał instytucję przysposobienia z bardzo nieznacznymi tylko zmianami.

Według tych przepisów nie można było właściwie adoptować dziecka. Adoptowany (przysposabiany) musiał mieć ukończonych 21 lat, adoptujący (przyspasabiający) zaś 50 lat, musiał on być przytym bezdzietny. Uważano z jednej strony, że „do każdego kontraktu lub aktu dwustronnego potrzeba zezwolenia stron dobrowolnego i rozmyślnego, tym bardziej zaś do aktu takiego, przez który wchodzi się w nową rodzinę i wieloliczne nowe zaciąga obowiązki, a prawo w małoletnim nie suponuje dobrowolnego i rozmyślnego zezwolenia, dla wieku jeszcze ku temu niezdolnego". Stąd więc wymóg, że adoptowany musiał być pełnoletni.

Z drugiej zaś strony, jak czytamy w dalszych motywach do Kodeksu „warunek, aby przysposabiająca osoba miała lat 50 przeszło, zapobiega temu, aby ludzie dopóty, dopóki własne dzieci mieć mogą, sami wypłacali się z długu odradzania się krajowi, a nie obce sobie przyswajali".

I gdy uniemożliwionem zostało adoptowanie dziecka — równocześnie istniał zakaz poszukiwania ojcostwa. W tych warunkach los dzieci nieślubnych, a wśród nich licznych dzieci porzuconych — musiał być bardzo ciężki.

Lecz tęsknota za dzieckiem była silniejsza od przeszkód stawianych przez prawa. Przeszkody te omijano — fałszując akta stanu cywilnego.

Dziecko zdobyć było nietrudno. Alboż to mało było (a i dziś jest również) lakonicznych w formie, ale jakże tragicznych w treści — ogłoszeń w gazetach: „oddam dziecko" — „oddam chłopczyka zdrowego" itp. A zresztą powszechną było tajemnicą, że można było dziecko kupić. Tak! Kupić! — na placu przed jedną z warszawskich klinik położniczych.

W ten sposób zdobyte dziecko zgłaszano w urzędzie stanu cywilnego i po ponownym ochrzczeniu wpisywano do księgi, jako własne. Takie jednak postępowanie — jakże często smutne miało konsekwencje. Ileż to razy nowi rodzice stawali się ofiarą szantażów, ileż razy musieli się opłacać pod groźbą, że będą oskarżeni o złożenie fałszywych zeznań oraz, że dzieci będą im odebrane.

Ciosy padały nie tylko ze strony tych, którzy dziecko oddali, bądź sprzedali. Do zerwania nowych więzów doprowadzali niekiedy członkowie nowej rodziny dziecka.

W 1936 r. odbyła się w sądzie jedna z najsmutniejszych spraw; w toku jej bowiem zatriumfowała w całej pełni ludzka chciwość.

Pewnego studenta odumarli w krótkich odstępach czasu rodzice. Byli to ludzie zamożni — syn jedynak. Zupełnie nieoczekiwanie krewni zmarłych wnieśli sprawę do sądu. Przeprowadzili dowód, że młody człowiek nie ma prawa do spadku, albowiem nie jest synem tych, którzy w akcie stanu cywilnego figurują jako rodzice. Młodzieniec wyszedł z sądu pozbawiony nietylko majątku, ale i nazwiska, a równocześnie z wiadomością, że ci, których uważał za rodziców, nie byli nimi, że własni rodzice wyparli się go i, gdy był jeszcze maleńki, porzucili go.

A dalej. Jakże często tak zupełnie przypadkowo brane dzieci — bez uprzedniego zbadania ich stanu zdrowia, inteligencji itd. — stawały się źródłem ciężkich zawodów, ba, wręcz

tragedii tych, którzy je przygarnęli. Temu stanowi rzeczy trzeba było przeciwdziałać. Zorganizowana została w Warszawie na nowoczesnych zasadach oparta akcja umieszczania dzieci w rodzinach. Akcję powierzono fachowemu i ideowemu zespołowi pracowników służby społecznej, lekarzy i psychologów. Z kolei miejska służba opiekuńcza stolicy zaapelowała do ówczesnego sejmu, oraz do opinii publicznej. Stanowisko społeczeństwa było jednolite; wystąpienie to poparły dosłownie wszystkie dzienniki.

Sejm uchwalił ustawę z dn. 13 lipca 1939 r. o ułatwieniu przysposobienia małoletnich. Wprawdzie w projektach zgłoszonych do sejmu wprowadzone zostały w toku obrad niepożądane poprawki, w każdym jednak razie uznano, że przez przysposobienie małoletniego, którego rodzice są nieznani i nie zostali ujawnieni w ciągu lat 2, albo dziecka opuszczonego, któremu rodzice nie zapewniają utrzymania w ciągu lat 3 i które korzysta z opieki społecznej, ustają obowiązki tego małoletniego wobec jego rodziny, która traci również prawo dziedziczenia po nim.

Zawierała również wspomniana ustawa, jakże humanitarny przepis, że w skróconych wyciągach z aktu urodzenia oraz w dokumentach osobistych przysposobionego, w których należy wskazać rodziców, wymienia się jako rodziców przysposabiających.

Wyciągi takie miały być wystarczające w sprawach szkolnych, wojskowych, ewidencji ludności oraz ubezpieczeń społecznych.

Z dobrodziejstwa wspomnianej ustawy skorzystało wiele rodzin, zarówno natychmiast po jej wydaniu, jak i potem, w okresie okupacji. Sądy szły zainteresowanym najdalej na rękę. Nie zważały one na pewne trudności, które istniały z powodu nieukazania się w okresie do wybuchu wojny rozporządzenia wykonawczego. Rozporządzenie takie wydały władze Polski odrodzonej w dn. 24 kwietnia 1945 r., dając świadectwo troski o tę tak bardzo pomocy potrzebującą, a liczną gromadę dzieci.

W dn. 1 lipca 1946 r. zaczęło obowiązywać w Polsce nowe prawo rodzinne. Uchyliło ono, jakże różne w poszczególnych

dzielnicach kraju dawne przepisy zaborcze, a także wspomnianą wyżej ustawę z dn. 13 lipca 1939 r. oraz rozporządzenie z dnia 24 kwietnia 1945 r. Pod kilkoma względami nowe prawo idzie dalej, niż ustawa z dn. 13 lipca 1939 r., mając słusznie na względzie, że potrzeba adoptacji w konsekwencji katastrofy wojennej, jest dziś jeszcze większa, niż przed wojną.

Według nowego prawa przysposobić mogą nietylko osoby bezdzietne, ale również i te, które mają dzieci własne. Obniżono granicę minimalnego wieku przysposabiającego. Obecnie może przysposobić również osoba mająca conajmniej 25 lat, a to jeśli wychowywała nieletniego przez trzy lata.

Ale niestety w innych przepisach nowego prawa rodzinnego nie ostały się tak bardzo humanitarne postanowienia ustawy z dn. 13 lipca 1939 r. Bo oto instytucja przysposobienia utrzymana została w pewnym stopniu według dawnych wzorów. Postanawia bowiem ustawa w pierwszym zdaniu art. 83, że „przysposobiony nie przestaje być członkiem swojej rodziny", dodając wprawdzie dalej, że „jednak prawa i obowiązki rodzicielskie przechodzą z jego rodziców na przysposabiającego". A więc dziecko nie przestaje być członkiem poprzedniej swojej rodziny. Tego to najwięcej obawiają się ci, którzy pragną je adoptować. Pozostaje członkiem poprzedniej swej rodziny. Będzie miało prawo do dziedziczenia — przeciwko czemu oczywiście trudno oponować — ale i wzajemnie rodzina jego będzie miała prawo do spadku po dziecku. Wyraźnie przypomina o tym nowe prawo spadkowe (które 1.I 1947 r. weszło w życie). Może wprawdzie sąd uznać ją za niegodną do dziedziczenia, ale nastąpić to może dopiero w chwili otwarcia spadku. Do tego czasu rodzina ta będzie interesowała się losem dziecka. Nietyle jednak chodzić będzie o troskę, o dobro dziecka, ile o ewentualność udziału w spadku po nim. Dodajmy przytym, że w masie spadkowej mogą się znaleść środki zdobyte pracą i trudem rodziców przybranych dziecka, które otrzyma w spadku po nich.

Nie zamierzam kwestionować, że w wielu wypadkach potrzebna być może tak pomyślana instytucja przysposobienia, że dziecko nie przestaje być członkiem poprzedniej swej rodziny. Ale

wszak w stosunku do wielu dzieci (a z reguły do wszystkich dzieci opuszczonych i porzuconych), zarówno w ich interesie, jak również w interesie dobra i spokoju nowych środowisk rodzinnych, w których się znaleść one mają, trzeba koniecznie zerwać wszelkie więzy z poprzednią rodziną.

Dokładniej powiedziawszy, nie trzeba właściwie zrywać tych więzów, bo one już zostały zerwane przez własnych rodziców dziecka. Oni to porzucili dziecko, oni je opuścili, bądź inaczej go się pozbyli.

Trzeba tylko stwierdzić ten fakt zerwania więzów rodzinnych i wyciągnąć logiczne konsekwencje stąd powstałe. Odnosi się to przede wszystkim do dzieci oddanych dobrowolnie, np. w drodze ogłoszenia w gazecie.

W motywach do nowego polskiego prawa rodzinnego czytamy, że nie można uznać za słuszne stanowiska, by dziecko miało zrywać więź z własną swą rodziną.

Ustawodawca zwraca uwagę na to, że niewiadomo dlaczego przewidziane w ustawie z dn. 13 lipca 1939 r. skutki (t. j., że w przypadkach przysposobienia dziecka nieznanych rodziców lub dziecka opuszczonego ustają obowiązki dziecka wobec jego rodziny, która traci prawo spadkobrania po nim) o charakterze niewątpliwie karnym, mają następować tylko w przypadkach przysposobienia dziecka, skoro decydować powinien fakt opuszczenia dziecka bez względu na to, czy znalazł się ktoś, kto zdecydował się na przysposobienie takiego dziecka. I tak też, tę sprawę normuje prawo, przewidując możność odebrania władzy rodzicielskiej, oraz uznania za niegodnego dziedziczenia.

Jest rzeczą oczywistą, że możliwem byłoby przeprowadzenie przed aktem przysposobienia, procesu o pozbawienie władzy rodzicielskiej — rodziców dziecka. Procedura taka może być jednak uciążliwa i trwać długo oraz spowodować konieczność poniesienia wydatków. Wydaje się natomiast rzeczą słuszniejszą, przede wszystkim z punktu widzenia profilaktyki społecznej, aby w ustawie zostały z góry przewidziane sankcje za porzucenie dziecka, bądź trwałe uchylenie się od sprawowania nad nim opieki.

Postanowienie takie byłoby ostrzeżeniem dla tych, którzy

skłonni są niekiedy porzucić, lub opuścić dziecko, by następnie po latach zgłaszać się po jego odbiór, gdy — już odchowane przez instytucje opiekuńczą, bądź osobę prywatną — potrzebne jest im ono, jako siła robocza.

Można byłoby takie postanowienie wprowadzić do tego działu prawa, który mówi o pozbawieniu władzy rodzicielskiej. Ale skoro przewiduje się nie tylko pozbawienie władzy rodzicielskiej, ale zupełne zerwanie więzi rodzinnej, słuszniejszym byłoby o tak daleko idących konsekwencjach mówić tylko w wypadkach, jeśli miejsce własnej rodziny dziecka zajmie rodzina przybrana.

Gdyby bowiem obowiązywać miała taka norma w odniesieniu do wszystkich dzieci porzuconych i opuszczonych — te, które nie zostałyby adoptowane — znalazłyby się nie tylko faktycznie ale i formalnie w ogóle bez rodziny.

A druga sprawa. Nowe prawo nie utrzymało tego humanitarnego przepisu, o którym była już wyżej mowa, że w wyciągach, aktów urodzenia dzieci — jako rodzice jego figurować mogą przysposabiający.

Wprawdzie prawo o aktach stanu cywilnego, przewidując, że starostwo decyduje, jakie imiona ma otrzymać dziecko nieznanych rodziców i jakie mają być wpisane imiona rodziców dziecka w jego akcie urodzenia, zezwala tym, którzy się zaopiekowali dzieckiem na zgłoszenie w tej sprawie wniosków. Mają więc wówczas rodzice przybrani możliwość zaproponowania własnych imion, jako imion rodziców dziecka.

Ale powstaje wręcz paradoksalna sytuacja, gdy adoptowane ma być dziecko nieznanych rodziców, któremu zdążono już sporządzić akt urodzenia, któremu więc starostwo nadało imię oraz ustaliło jakie mają być wpisane imiona rodziców — urząd wojewódzki zaś nadał dziecku nazwisko. Takie dziecko — po dopełnieniu formalności z adopcją związanych otrzyma nazwisko adoptujących — ale zachowa fikcyjne imiona rodziców.

We wszystkich znanych mi sprawach o przysposobienie przyspasabiający zawsze zgłaszali prośbę, że chcą nie tylko nadac dziecku swe nazwisko, ale chcą również, by w aktach urodzenia dziecka wpisane zostały ich imiona jako rodziców dziecka. Chcą figurować jako rodzice dziecka. Chcą usunąć piętno nieślubności

dziecka, chcą oszczędzić mu dramatów, jakże częstych zwłaszcza w szkołach, gdzie tak jakoś wciąż dziwnie trudno jest o utrzymanie tajemnicy nieślubności pochodzenia dziecka.

A dalej. Wszak adoptujący dają dziecku swe nazwisko. Dlaczegóż nie mają figurować jako rodzice? Czyż nie należy im się to jako nagroda za cały ogrom ich poświęcenia dla dziecka.

Odezwą się z pewnością głosy krytyki — które zarzucą mi, że proponuję usankcjonowanie przez prawo fikcji. Tak. I nie widzę w tym nic niewłaściwego. A nadmiernych formalistów chciałbym zapytać, czy fikcje nie są niekiedy wręcz konieczne. Czyż nie było zalegalizowaniem fikcji, że dzieciom z małżeństw uznanych za nieważne — a więc nazwijmy rzecz po imieniu — dzieciom z konkubinatów — w 1913 r. przyznano prawa dzieci prawych i to nawet wówczas, gdy rodzice ich zawierali nieważny związek małżeński w złej wierze.

I jeszcze jedno. Nowe prawo rodzinne skomplikowało bardzo sprawę opieki nad dziećmi opuszczonymi, przebywającymi w zakładach opiekuńczych.

Dawniej opiekunem dzieci opuszczonych był z samego prawa kierownik zakładu opiekuńczego, dziś każdemu takiemu dziecku Sąd musi wyznaczyć opiekuna.

Czy nie jest to zbędną formalistyką? Zważamy, że w czasie spisu przeprowadzonego w 1945 r. stwierdzono, że 157.708 dzieci nie ma obojga rodziców. Z tej liczby spory odsetek znajdował się w zakładach opiekuńczych. Czyż więc są w stanie sądy grodzkie — a one to są władzą opiekuńczą powołaną do ustanawiania opiekunów — zorganizować opiekę tak wielkiej liczbie dzieci. Nie zdołają tego zrobić, bo sądów takich jest zaledwie 420 w całej Polsce, nie zdołają — nawet jeśliby zaniechały na pewien przynajmniej czas wykonywania zwykłych swych bieżących obowiązków, którymi są zresztą tak bardzo przeciążone.

Dodajmy do tego, że do dnia 30 czerwca 1946 — bardzo byli pomocnymi sądom na terenie b. zaboru pruskiego, tzw. radcowie sierot. Wyszukiwali oni kandydatów na opiekunów dzieci — doglądali działalności opiekunów itd. Niestety nowe prawo nie utrzymało tej tak pożytecznej instytucji.

Tak więc mimo wszelkich ułatwień skomplikowana to dziś sprawa adoptować dziecko opuszczone.

Rodzice jego nie są znani, trzeba więc najpierw postarać się w sądzie grodzkim o ustanowienie opiekuna. Dalej, jeśli się chce zaasekurować w przyszłości przed natarczywością rodziców dziecka, przeprowadzić trzeba proces o pozbawienie ich praw rodzicielskich, dalej trzeba przeprowadzić formalności związane z samym przysposobieniem.

* * *

Nie dyskutując potrzeby utrzymania instytucji przysposobienia w takiej formie, w jakiej jest ona w nowym polskim prawie rodzinnym ustanowiona, zgłaszam propozycję utworzenia jako dodatkowej — nowej instytucji.

Nazwijmy ją „przyswojenie", a treścią jej niech będzie przyjęcie dziecka „za swoje". Sąd wyrażając zgodę na przyswojenie **orzekać będzie równocześnie o zerwaniu wszelkich więzów łączących dziecko z rodziną.** Osoby przyswajające dziecko figurować będą we wszelkich dokumentach, odnoszących się do dziecka, jako jego rodzice.

Dzieci przyswojone będą miały wszystkie prawa dzieci ślubnych — z wyjątkiem jednego — nie powinny one mieć prawa do dziedziczenia po innych członkach nowej swej rodziny, prócz rodziców, którzy je przyswoili. To ograniczenie jest zupełnie zrozumiałe i leży w interesie dziecka. W braku takiego ograniczenia, obawiaćby się można, że dalsza rodzina niechętnie odnosić się będzie do nowego jej członka.

Ze względu jednak na wagę aktu przyswojenia i skutków, jakie ono pociągać będzie, należałoby przewidzieć specjalną procedurę. Sam akt przyswojenia powinien być poprzedzony okresem próbnej opieki. Zgodę na przyswojenie winien wyrażać sąd po zasięgnięciu opinii przedstawiciela opieki społecznej.

Tak uzupełnione prawo rodzinne, jakże wielkim będzie dobrodziejstwem. Dodajmy przytym: dobrodziejstwem, które nietylko nic państwo kosztować nie będzie, ale odwrotnie, zaoszczędzi mu wielu wydatków, które dziś na zakłady opiekuńcze łożyć musi.

4

Spełnione zostaną marzenia wielu rodzin w Polsce. Powiększą się szeregi rodzin, przygarniających dzieci, szczególnie jeśli ludzie, talentem słowa obdarzeni, przemówią w radio, książce, teatrze i dzienniku, gdy przedstawią tragedię dziecka opuszczonego.

Gdy do najszerszych sfer naszego społeczeństwa dotrze wiadomość, że — jak wykazał spis w 1945 r. przeprowadzony — obok 970.000 półsierot, i 425.000 dzieci opuszczonych przez jedno z rodziców jest w Polsce **przeszło 36.000 dzieci opuszczonych przez oboje rodziców i 111.000 zupełnych sierot.**

Jeśli ludzie dobrej woli dowiedzą się, że przed wojną meldowano ok. 3.000 wypadków porzuceń niemowląt rocznie i, że dziś liczba porzuceń nadal jest wysoka.

* * *

Musimy zachęcić do złożenia daniny serca dla dziecka opuszczonego. Musimy poczynić wszelkie ku temu ułatwienia.

Niech zniknie pokątny handel dziećmi, niech skończy się różnorodne obchodzenie praw. Można było tolerować obchodzenie praw zaborczych, Prawa Rzeczypospolitej nie mogą być obchodzone.

Ale z drugiej strony prawa te muszą być jak najbardziej humanitarne.

Dr. L. Krasucka

Żłobki w Z. S. R. R.

Najbardziej popularną instytucją, opiekującą się małym dzieckiem w Z.S.R.R. są żłobki. Zadaniem żłobka jest umożliwienie matce mającej małe dziecko brania udziału w gospodarczym, kulturalnym i społeczno - politycznym życiu państwa; przy czym żłobki pomagają matce wychowywać zdrowe, pełnowartościowe i radosne dzieci.

Do żłobka są przyjmowane dzieci od 6-ciu tygodni t.zn. po wykorzystaniu urlopu poporodowego przez matkę; a ponieważ

matki potem często korzystają ponadto z urlopu wypoczynkowego, to w żłobkach rzadko się znajdują dzieci wieku poniżej 2 miesięcy. Dzieci mogą przebywać w żłobku do ukończenia 3 lat.

Wielka ilość żłobków (powyżej 800.000 miejsc w żłobkach stałych i 4.000.000 w żłobkach sezonowych) oraz różnorakość ich spowodowały, że ilość domów dla małych dzieci (sierot i opuszczonych dzieci) jest stosunkowo niewielka. I nic dziwnego; pocóż matka ma zostawić swe dziecko w domu dla małych dzieci, gdy może je oddać do żłobka. Jeżeli ma ciężkie warunki bytu lub jeżeli mieszka b. daleko od żłobka, może dziecko zostawić w żłobku od poniedziałku rano do soboty; są to t.zw. żłobki tygodniowe. Do żłobków takich są przyjmowane dzieci tylko od roku życia.

Jeżeli do tego jeszcze dodać, że żadna matka nie jest szykanowana z powodu swego nieślubnego dziecka, naodwrót matka samotna ma pierwszeństwo w otrzymaniu pracy i miejsca w żłobku, to jasnym się staje, że żłobki odgrywają kolosalną rolę jako czynnik, wpływający na przywiązanie matki do dziecka.

Żłobki odgrywają też dużą rolę w uświadamianiu matek w sensie sanitarno - higienicznym, co pośrednio wpływa też na zmniejszenie śmiertelności wśród niemowląt.

Żłobki bywają dwojakiego typu: stałe i sezonowe. W miastach istnieją wyłącznie żłobki stałe, po wsiach w przeważnej części sezonowe t.zn. czynne tylko w czasie pracy w polu.

Jeżeli chodzi o żłobki stałe, to najbardziej popularne są żłobki dzienne, czynne od 6 — 7 rano do 3 — 4 popołudniu. Istnieją też żłobki pracujące na 2 zmiany, t.zn. od rana do 3 — 4 popł. i od 3,— 4 popł. do 11 wiecz.; ostatnio ten rodzaj żłobków zanika. Jest bowiem b. uciążliwe i dla matki i dla dziecka wracanie późno wieczorem do domu, wtedy kiedy dziecko powino dawno już spać.

Jeżeli matka może zabierać dziecko popołudniu ze żłobka, wtedy pracuje zawsze w I — zmianie. Jeżeli zaś niema warunków, by brać codzień dziecko do domu, wtedy zostawia je

w żłobku tygodniowym. Nie należy sobie wyobrażać, że w zależności od zmiany warunków życiowych matki, dziecko musi być stale przenoszone ze żłobka jednego typu do drugiego. Sprawa ta stanie się zrozumiałą, gdy poznamy budowę i urządzenie typowego żłobka w Z.S.R.R.

Typowy żłobek w Z.S.R.R. składa się z kilku (conajmniej z 2-ch) mikrożłobków, t.zn. oddzielnych grup; każda grupa stanowi oddzielną zamkniętą całość. W typowo wybudowanym żłobku, każda grupa ma oddzielne wejście z oddzielną kl. schodową. Każda grupa składa się z rozbieralni, małej izolatki grupowej, łazienki, pokoju dla wysadzania dzieci, jadalni i bawialni (często wspólny pokój), sypialni i werandy dla grup niemowlęcych, poza tym pokój dla karmiących matek. To jest wzorowy typ grupy w nowoczesnym żłobku. Istnieją oczywiście również i bardziej prymitywne żłobki; lecz zasada: każda grupa stanowi zamkniętą całość — jest obowiązująca. Matka przynosząca dziecko do żłobka zna tylko swoją grupę i jej personel t.zn. pielęgniarkę grupową i piastunkę (nianię). Tak pomyślana budowa żłobka umożliwia istnenie obok siebie w jednym żłobku kilku grup np. grupa dzienna, niemowlęca, grupa tygodniowa dla dzieci od półtora do 2 lat itd. Jeżeli przyjmiemy, że przeciętny żłobek liczy 100 dzieci, to może istnieć obok siebie 5 grup zupełnie od siebie odizolowanych. Dziecko może więc być przeniesione z dziennej grupy do tygodniowej, jeżeli matka uczęszcza na kursy dokształcające, lub jeżeli ma jakąś dodatkową społeczną pracę. Izolacja grup jest w dobrze prowadzonym żłobku zupełna, tak, że rzadkie są przypadki przenoszenia się choroby zakaźnej z jednej grupy do drugiej. I tak dzieci są badane przez lekarza w grupie, tamże są ważone itd. W żłobku nie ma wspólnych zabaw dla różnych grup. Podczas zabawy w ogródku żłobkowym, dzieci bawią się wyłącznie grupami. Oddzielny gabinet lekarski istnieje tylko dla dzieci, przyniesionych po raz pierwszy do żłobka, ewent. dla zbadania przez lekarza żłobkowego dziecka chorego, usuniętego ze żłobka.

Przed przyjęciem do żłobka, każde dziecko zostaje dokładnie zbadane w poradni dziecięcej i dopiero po przedstawieniu

zaświadczenia z Urzędu Sanitarnego, że w otoczeniu nie ma osób chorych na choroby zakaźne, dziecko zostaje skierowane do żłobka. Bardzo często lekarz poradni dziecięcej jest jednocześnie lekarzem żłobkowym danej dzielnicy.

Urządzenie wnętrz żłobka jest dostosowane do potrzeb dziecka i ułatwia pielęgniarską i wychowawczą pracę personelu. W grupie niemowlęcej istnieją więc obok łóżeczek również i kojce na nóżkach (wysokści około 35 cm.). Niemowlęta nie muszą więc ciągle leżeć w łóżeczku.

Karmienie starszych niemowląt ułatwiają specjalne stoły **normalnej wysokości zaopatrzone w krzesełka-szuflady.** Na tych krzesełkch znajdują się niemowlęta w czasie karmienia, co umożliwia jednoczesne karmienie przez matki 3 — 4 niemowląt. W grupach dla starszych dzieci od półtora roku urządzone są niskie zjeżdżalnie na 3 — 4 schodki; dla zaczynających chodzić foteliki na kółkach, foteliki bujające itd. Umeblowanie żłobka jest proste, ale celowe; a więc stoliki dla 4 — 6 dzieci, rozstawione oddzielnie, krzesełka dla dzieci. Nie ma więc długich lub zestawionych razem stołów, nie ma ławek — niczego coby nadawało grupie charakter koszarowy. Grupa ma przypomnieć dzieciom dom, w którym dzieci stanowią rodzinę. Każda grupa ma swoje naczynia, swoją specjalnie znaczoną bieliznę, stanowi więc małe gospodarstwo.

W ostatnich latach powstały nowe typy grup żłobkowych lub żłobków; chodzi o t.zw. grupy ewent. żłobki specjalizowane. Najbardziej spopularyzowały się grupy kokluszowe, organizowane w okresie nasilenia epidemii kokluszu. Dziecko chore na koklusz nie może uczęszczać do żłobka w ciągu 6 tygodni. W ciągu tego czasu matka nie może pracować, co w rezultacie daje dużą stratę dni robczych, albowiem koklusz jest b. popularną chorobą wieku dziecięcego. Jeżeli do tego dodamy, że dziecko takie nie wymaga leżenia w łóżku, naodwrót wymagane jest przebywanie na powietrzu, to jasne się staje, że dziecko kokluszowe jest ogniskiem zarażenia dla szeregu innych dzieci. Otóż wydzielenie jednej grupy, lub całego żłobka dla dzieci kokluszowych (oczywiście o typie tygodniowym), umożliwia matce pracę, dzieciom zaś daje możność lżejszego prze-

bycia kokluszu, gdyż dzieci przebywają wtedy dużo na powietrzu i co najważniejsze śpią przy otwartych oknach; dzieci te znajdują się też pod fachową opieką lekarską i pielęgniarską. Nie stanowią również źródła infekcji dla dzieci zdrowych.

Analogicznie powstają też grupy kwarantannowe np. w okresie epidemii odry i innych schorzeń zakaźnych.

Istnieją też specjalne grupy dla dzieci wątłych, słabych, wymagających specjalnej opieki i lepszego odżywiania.

Na specjalne omówienie zasługuje grupa dla dzieci gruźliczych. Do grup tych będących właściwie czymś pośrednim między żłobkiem, a sanatorium dla małych dzieci — dzieci są przyjmowane na okres 2 miesięcy. Przyjmowane są dzieci z dodatnim Pirquetem w wieku od półtora roku do 3-ch lat, lub dzieci ze środowiska gruźliczego. Dzieci w ciągu 2 miesięcy nie są wydawane do domu, a to celem uchronienia ich od kontaktu z infekcją. Matki mogą natomiast odwiedzać dzieci. Dzieci te dostają pożywienie typu sanatoryjnego t.zn. kaloryjnie bardziej wartościowe, przebywają dużo na powietrzu i znajdują się pod nadzorem pediatry-fizjologa. Ten oto typ grupy sanatoryjnej dla dzieci gruźliczych, spopularyzował się w okresie ostatniej wojny i odegrał dużą rolę w walce z gruźlicą wieku dziecięcego.

ŻŁOBKI SEZONOWE

Żłobki sezonowe istnieją tylko po wsiach, liczba żłobków stałych jest tam niewielka. Żłobki sezonowe są czynne w okresie trwania robót rolnych.

Do żłobków sezonowych są przyjmowane dzieci po ukończeniu I miesiąca życia t.zn. od chwili zakończenia urlopu poporodowego, trwającego jeden miesiąc dla kobiet wiejskich. Ciekawe są ułatwienia dla umożliwienia matce karmienia dziecka piersią. W miarę możności matki karmiące dostają przydział pracy blisko żłobka, żeby w przepisowym czasie móc nakarmić dziecko. Jeżeli jednak duża ilość matek pracuje daleko od żłobka, to grupa niemowlęca wyjeżdża w pole do matek, co daje w rezultacie dużą oszczędność czasu matek i umożliwia im odpoczynek pół godzinny. Dzici są rozwożone przez pielęgniarki w specjalnie przystosowanych wozach. Wpływ żłob-

ka wiejskiego na podniesienie stanu sanitarno - higienicznego na wsi jest ogromny. Wpływa on w znacznym stopniu na zwalczanie i wykorzystanie wielu szkodliwych przesądów i zabobonów związanych z pielęgnowaniem i wychowaniem dziecka, będących jedną z przyczyn wysokiej śmiertelności wśród niemowląt wiejskich.

W ogóle należy stwierdzić, że wpływ żłobka na uświadomienie matek w sprawie prawidłowego pielęgnowania i wychowania dzieci jest znaczny. Matka nietylko słyszy rady lekarza i pielęgniarki, ale sama przekonywuje się, że wynoszenie dziecka zimą na powietrze jest nieszkodliwe, że można dziecko przyzwyczaić do regularnego karmienia itd.

Największą pochwałą dla żłobków jest ocena dziecka przez matkę: „on jest zuch, nie boi się zaglądania do gardła, nie kaprysi, bo on jest żłobkowy".

Należy stwierdzić, że żłobki w Z.S.R.R. nie odrazu stanęły na wysokości zadania.

Z początku t.zn. nazajutrz po rewolucji organizowano z braku personelu, odpowiednich lokali i urządzeń — żłobki prymitywne. Pracowały w nich robotnice delegowane przez ogół robotnic danej instytucji lub fabryki. Stopniowo zaczęto robotnice te kształcić na krókotrwałych kursach.

Dopiero po powstaniu pierwszego Instytutu matki i dziecka w Moskwie w 1922 r. zaczęto wypracowywać instrukcje dla lekarzy i pielęgniarek, zaczęto kształcić lekarzy-pediatrów, pielęgniarek i pedagogów żłobkowych.

Obecne żłobki stanowią rezultat dwudziestokilkuletniej pracy profesorów - pediatrów, lekarzy żłobkowych, specjalnie szkolonych pielęgniarek-wychowawczyń itd.

Poważną rolę w organizacji i rozwoju żłobków w Z.S.R.R. odgrywa czynnik społeczny, kontrolujący pracę żłobka i co najważniejsze stosunek personelu do dzieci. I należy przyznać z całą bestronnością, że istnieją żłobki lepsze i gorsze, wzorowe i prymitywne, lecz jedno jest pewne: w jakim żłobku by dziecko nie było, stosunek personelu jest do niego zawsze niezmiernie serdeczny. I to jest bodaj najbardziej godne naśladownictwa.

Projekt ogniska dla bezdomnej młodzieży pracującej miasta Warszawy

A. Uzasadnienie [1])

„Szukam dachu nad głową, bo nie mam gdzie jej schronić".

Tymi słowy kończy swój życiorys S. J. 16-letni wychowanek m. Warszawy, usunięty onegdaj z zakładu opiekuńczego za „samowolną zmianę miejsca pracy", zarobkujący ostatnio 1.000 do 1.200 zł miesięcznie (co dziś stanowi przeciętny zarobek pracownika — ojca rodziny), nie mający dziś „żadnego sposobu do życia", grożący nawet skróceniem dni swego żywota, a który na życzliwe rady i chęć pomocy oparcia jego o jakąś rodzinę znajduje wreszcie jedną tylko odpowiedź: J a b y m n i e u m i a ł t e r a z ż y ć w r o d z i n i e!

Istotnie nie umie żyć. Nie ma odwagi wejść w kręgi normalnego życia, ani samodzielnie, ani z pomocą.

Życie jego, jak wielu spośród młodzieży opuszczonej, płynęło na oślep, na ciągłej włóczędze od zakładu do zakładu, raczej na marginesie życia. Zaczęło się ono w Wilnie niemal na progu „opieki". Wilno, Powsin, Pruszków, Warszawa, zakład jeden, drugi, siódmy i wreszcie meta — konflikt, wyrosły na tle warunków życia zakładowego, a spowodowany ostatecznie chęcią zaznaczenia swej samodzielności, pokierowania swymi losami wreszcie inaczej, według własnego widzimisię, zgodnie z własną kalkulacją. Komuż zresztą z młodych nie uśmiecha się takie życie, taki sposób radzenia sobie, któryby prócz całej tej opieki zakładowej „pełnej i zamkniętej", dawał klucz do życia miastowego, za własne pieniądze i na własny rachunek.

---

1) Projekt powyższy opracowany i dyskutowany w okresie wojny, drukujemy zarówno z uwagi na ważność zawartego w nim zagadnienia, jak i jego aktualność wobec poczynań Wydziału Opieki m. Warszawy na odcinku pomocy młodzieży.

Ma już lat blisko 17. Ukończył z trudem 5 klas szkoły powszechnej, obecnie uczęszcza już trzeci rok z rzędu do klasy przygotowawczej dokształcającej szkoły zawodowej, skórniczej. Szkoły trzyma się jednej, ale zawodów próbował już wielu. „Zaproponowali mi zawód stolarza, ale do tego się nie nadawałem. Poszedłem do szewca, ale też się ze swoją ręką nie nadałem (brak palców u prawej ręki). U ślusarza byłem za wątły, poszłem do rymarza, ale i ten zawód nie szedł mi na rękę. Dali mię więc do składu desek i za robotnika. Ale jak tam było za ciężko, to postarałem się o pracę sam, na własną rękę" [1]). A to było źle. Trochę za wiele, jak na prostolinijne zamierzenia wychowawcze zakładu.

„Chociaż zarabiam z obrywką do trzystu złotych na tydzień, nie mogę sobie dać rady w życiu. Szukam dachu nad głową..." [2]).

I nie umie go znaleźć. Bo dotychczas wszystko za niego zrobiono, dano wszystko do życia, chleb, odzież, książkę, naukę i pracę, podano rękę pomocną, gdy się zagubił uciekając w lecie na wieś. Wydało mu się to życie takie proste i takie łatwe. Ale, gdy wreszcie zakład powiedział pierwsze i stanowcze — n i e — jest bez wyjścia. I wreszcie okazało się, że jest „krnąbrny, złośliwy, mało inteligentny, zdemoralizowany wpływem ulicy, włóczęgą i — kradnie" [3]). Mało wartościowy!

Dziś, po 16-tu z górą latach jego życia na koszt społeczeństwa, co czyni wydatek kilkunastu tysięcy złotych, jest on nad przepaścią. Po paru dniach borykania się trafił przypadkowo do nas i błaga o pomoc. Bosy, obdarty, brudny, zaniedbany. Udzielić jej? I zakład i Wydział Opieki mają trudną odpowiedź. Tym bardziej, iż jedyny sposób wyjścia z trudnej sytuacji — wrócić, przeprosić i uzyskać jeszcze jedno rozgrzeszenie — sam zasłonił, zachowując się przy odejściu tak, że właściwie wszystkie drogi powrotu zostały spalone.

„Ani myślę gadać" — oświadcza po powrocie z tego „ostatniego zakładu". „Utopić się chyba przyjdzie! Nikogo, coby po-

---

[1]) Z życiorysu, znajdującego się w archiwum Instytutu Mokotowskiego.

[2]) ibidem.

[3]) Z wywiadu kierownika wspomnianego zakładu.

mógł!". A więc pomożemy mu? Wynik wiadomy. Za parę dni znów zmieni pracę. Też nie będzie umiał żyć. Odmówić? To znaczy — zmarnować kapitał już weń włożony. Szkoda sieroty. Szkoda młodego człowieka! I jego i — wielu jemu podobnych. Czyż zresztą dopełniliśmy wszystkiego, by do tego nie dopuścić? Trzeba coś zrobić, coby nie dopuściło do podobnych sytuacyj bez wyjścia, coby dało możność wydźwignięcia się przy użyciu własnych sił.

B. Postawa wyjściowa

Brak mi dokładnych danych o losach młodzieży wychodzącej spod opieki Miasta w samodzielne życie. Z doświadczeń i obserwacyj własnych mogę jednak wywnioskować, iż w większości wypadków owo usamodzielnienie odbywa się w warunkach wysoce niepomyślnych, wśród konfliktów z rzeczywistością, w poczuciu swej bezradności i przy braku wiary w jutro.

W wieku od 16 do 18 lat, a i później, w okresie wzmożonej aktywności fizycznej i psychicznej wychowanka, w okresie kształtowania się jego charakteru, szukania siły własnej, wewnętrznej swobody, w latach najbardziej nadających się do pracy nad sobą, do pogłębiania swego stosunku do życia, w okresie odnajdywania swego „ja", przypada bardzo kłopotliwy dla młodzieży opuszczonej okres usamodzielniania się, rozpoczynania życia o własnych siłach i to najczęściej bez odpowiedniego przygotowania się, bez pomocy, uwzględniającej indywidualne możliwości i warunki życia wychowanka. Obawa o przedłużanie czasokresu opieki do nieskończoności każe stawiać groźne terminy, stwarzać sytuacje przymusowe i to nie tylko ze względów budżetowych, ale właśnie ze względów wychowawczych, dydaktycznych, a poza tym i taktycznych, by uświadomić ogółowi młodszych wychowanków, iż trzeba szybko zdążać ku swemu usamodzielnieniu się.

W wyniku tegoż narastają w zakładach liczne konflikty wychowawców z wychowankami, a w związku z tym i samorzutne próby uprzedzania inicjatywy zakładu, bądź to przez ucieczkę na wieś, do rodziny dalszej, bądź przez samowolne zmiany miejsca pracy, z pracy kształcącej na zarobkową. A z nimi i bo-

rykanie się z przeszkodami, walka o byt, łamanie się, klęski, upokorzenia, krzywdy, na które nie ma się komu pożalić. Tylko nieliczni szukają powrotu, ponownej pomocy.

Jednym i drugim należałoby pomóc. Jeśli jednak decydujemy się na tę pomoc, to musimy i ustalić główne podstawy naszego działania opiekuńczego. Aby nie powtarzać błędów z wczoraj, aby z miejsca rozpocząć bezpośredni udział wychowanka w pokierowaniu jego własnymi losami.

Tego młodego człowieka, odartego z umiejętności życia i pod względem moralnym mocno zagrożonego, trzeba wreszcie do życia przysposobić. Trzeba włączyć go stopniowo w normalne społeczeństwo, nauczyć żyć w rodzinie własnej, nauczyć oceny wartości własnego grosza, wzmóc w nim ambicję wyższego stylu życia, dopomóc do wybrnięcia nawet z „sytuacji bez wyjścia". I już nie przy pomocy tej całkowitej i zamkniętej opieki, ale przez organizację specjalnej pomocy dla zatrudnionych, a jeszcze nie usamodzielnionych.

Uczynić to jednak trzeba i możemy nie mechanicznie, nie w rachunku tylko na dziś ale tak, by doświadczenia zdobywane własnymi rękoma i własną głową zapadły głęboko w świadomość wychowanka, uzbroiły go na całe życie w umiejętności wyboru dróg i środków, i własnej kalkulacji w pokierowaniu własnym rozwojem. By stał się współczynnym i współodpowiedzialnym w tworzeniu swej przyszłości. A przede wszystkim, aby się oduczył od ciągłego spoglądania na pomoc i łaskę opieki.

C. Metody postępowania

W wypadku tym i jemu podobnych należy wprowadzić w codzienną praktykę zasadę, iż pomoc społeczna powinna być podejmowana tylko w takim zakresie i tylko wtedy, gdy potrzebujący tej opieki nie jest w stanie, mimo swych wysiłków, stanąć do startu razem z innymi. I tylko do czasu, dopóki nie uruchomi własnych, pełnych sił. W miarę narastania sił i możliwości wychowanka, musi on współdziałać w podnoszeniu samego siebie, w stwarzaniu własnych dróg życia.

W praktyce życia zakładowego zakorzeniło się swoistego

rodzaju rentierstwo młodocianych, pojmujących okres swego pobytu pod opieką miasta, jako pewnego rodzaju serwitut społeczny, coś, co „należy się" bez względu na sposób wykorzystywania. „Mam czas, mam dopiero 16 lat. Jeszcze parę lat mam prawo do opieki. Na drugi rok zabiorę się lepiej do pracy i nauki! Jakim prawem zakład ma się wtrącać w moje pieniądze? Niech mnie dadzą, co się mnie należy, a ja już będę wiedział, co zrobić z zarobionymi pieniędzmi!".

Trzeba nauczyć oceny własnej pracy, której nie wolno sprowadzać do pojęcia przykrego przymusu, warunkującego swobodę dysponowania biletem wstępu do kina, do knajpy, w złe towarzystwo, w gromady karciarzy i innych okpigroszy.

Dla młodzieży, która po kilkanaście lat swego życia spędziła w cieplarnianych, chociaż i koszarowych warunkach zakładu opiekuńczego, zdala od rzetelnych kontaktów ze środowiskiem, nie przygotowanej do dźwigania ciężarów życia, trzeba zorganizować pomoc w warunkach, któreby stworzyły jej mocny p o m o s t na drodze od zakładu ku własnej rodzinie. Dotyczyć to winno szczególnie młodzieży zupełnie osieroconej przez rodziców, a tym samym najbardziej zagrożonej na ujemne wpływy środowiska, osamotnionej w bojowaniu z przeciwnościami losu.

D. Zakres pomocy

Twarde życie zmusza często wychowanka do zasadniczych zmian postępowania. Nie starcza czasu na dokończenie nauki szkolnej, na wczesną pomoc zdrowotną, na naprawę odzieży, na zapobieżenie złu. Młodociany zajęty cały dzień pracą wraca zmęczony, a jeżeli go po pracy wyrwie jakaś rozrywka to tylko mocno atrakcyjna.

Przy sprzedaży gazet, noszeniu walizek, przy dyszlu wózka, w pracy fabrycznej nie ma miejsca na przygotowanie posiłku wypoczynku. „Żyje się suchym chlebem i zagrychą", o ile na nią starczy. A mieszka się i śpi „gdzie się da". Toteż ci młodzi ludzie tak wcześnie „usamodzielnieni" błąkają się całymi dniami i wieczorami po zaułkach miast, po strychach, ruinach, śmietniskach, w sąsiedztwie wszelkiego zła. W „Życiu Młodych" z 1939 r. czytaliśmy o chłopcu opuszczonym, którego domem

rodzinnym był śmietnik, pełen szczurów, ogryzających jego ciało w czasie spoczynku. Wojna stwarza jeszcze groźniejszą rzeczywistość.

Dach nad głową — to rzecz pierwsza. Łyżka strawy — bodaj ciepłej kawy, mleka, zupy, względnie odpowiednie warunki do jej przygotowania — to rzecz druga. I — mądra, właściwa opieka moralna, zachowująca zdrowie duszy i przygotowująca do życia o własnym kawałku chleba wśród innych — oto wszystko, co tej młodzieży dać winniśmy. A łącznie — zmieści się to wszystko w **Ognisku Młodzieży Pracującej,** skupiającym w sobie pomoc społeczną bezdomnej młodzieży. Oczywiście tak zwężony zakres zadań ogniska nie zwalnia nas od podejmowania i innych form i środków pomocy, o ile te okażą się nam wskazane i dostępne. Ognisko to nie zaspokoi zapewne wszystkich potrzeb młodzieży, nie ogarnie wszystkich młodocianych, których tak chętnie zepchnęlibyśmy z ulic i zaułków wielkiego miasta. Powinno ono stać się ogniskiem doświadczalnym, wprowadzającym nas w doświadczenia, potrzebne później do rozszerzenia tej pomocy w **sieć ognisk dzielnicowych.**

E. Organizacja Ogniska

Z doświadczeń i rozważań powyższych wyprowadzam wniosek, iż, aby zwłaszcza dzisiaj w warunkach wojennych można było przyjść z pomocą tej młodzieży, potrzebna jest instytucja, oparta więcej, niż zakład opiekuńczy, o udział samych jej wychowanków, zbliżona więcej do domu rodzinnego, lub samodzielnej stancji, jednakże pozostająca pod wpływem celowego oddziaływania czynnika wychowawczego.

a) Ognisko — domem społecznym

Omawiane Ognisko spełnia zadania domu społecznego, obsługującego potrzeby młodzieży pracującej. Pomoc Ogniska zamyka się przede wszystkim w dostarczaniu swym członkom:

1) pomocy mieszkaniowej,
2) pomocy w organizacji wyżywienia,
3) pomocy w organizacji życia kulturalno-towarzyskiego.

Ognisko zdążając do samowystarczalności opierać się winno na zasadzie wzajemnej pomocy koleżeńskiej.

b) Członkowie Ogniska

Członkiem Ogniska może być każdy młody mieszkaniec Warszawy w wieku od 15 do 21 roku życia, a w wyjątkowych wypadkach do lat 25, potrzebujący pomocy moralnej i materialnej. Pierwszeństwo w przyjęciu do Ogniska mają bezdomni absolwenci warszawskich zakładów opiekuńczych.

c) Warunki przyjęcia

Do Ogniska przyjmuje kierownik Ogniska na podstawie:

1) osobistego zgłoszenia się kandydata,
2) wywiadu, ew. po zebraniu referencyj,
3) przedłożonej pisemnej deklaracji i wniosku o przyjęcie,
4) potwierdzenia zobowiązania pokrycia szkód w majątku Ogniska,
5) złożonej kaucji i opłaty miesięcznej, z góry.

Pierwszy miesiąc pobytu w Ognisku ma charakter próbny, po którym następuje formalne zaliczenie kandydatów w poczet członków Ogniska.

d) Zarząd Ogniska

Ogniskiem zarządza w imieniu instytucji prowadzącej kierownik, mający do pomocy administratora, oraz personel fizyczny — kucharkę i praczkę (sprzątaczkę).

e) Obowiązki kierownika Ogniska

Obowiązkiem kierownika Ogniska jest:

1) dbać o należyty poziom życia i rozwój moralny, umysłowy i fizyczny pensjonariuszy,

2) dopilnowanie ich zewnętrznego wyglądu, higieny osobistej, oraz ich samorządnej współpracy i współżycia,

3) utrzymywanie kontaktów ze szkołami, warsztatami pracy, oraz instytucjami społecznymi, z których korzystają członkowie Ogniska,

4) prowadzenie przy pomocy administratora-sekretarza administracji Ogniska, jego kuchni, magazynów, oraz kancelarii.

Kierownika obowiązuje stały kontakt z pensjonariuszami, stałe uzupełnianie kartotek, prowadzenie kart wychowawczych, oraz ewidencji poczynań, dotyczących przygotowania wycho-

wanka do życia samodzielnego poza Ogniskiem. Szczególną uwagę poświęcić winien nie bezpośredniej pracy organizacyjnej, ale raczej poradnictwu. Zachowując sobie rolę doradcy, opiekuna, samą organizację życia zostawia młodym.

f) Organizacja opieki wychowawczej

Kierownik Ogniska musi uczynić wszystko, by członkowie Ogniska mieli możność kulturalnego współżycia i kulturalnego spożytkowania wolnego czasu. Ułatwią mu to znacznie :

1) ciągłe kontakty z młodzieżą,

2) prowadzenie codziennych „godzin porad",

3) inicjowanie i wspomaganie takich form pracy i imprez, jak świetlic, wycieczek, bibliotek, kursów krótkoterminowych specjalnych, pogawędek, zabaw towarzyskich, sportu,

4) organizowanie wczasów letnich i zimowych.

Przy organizowaniu wszelkich imprez członkowie Ogniska obowiązani są zarówno do współpracy, jak i do ponoszenia związanych z nimi wydatków.

W związku z powyższymi zadaniami szczególną rolę ma do spełnienia samorząd członków Ogniska, będący w ciągłym kontakcie z kierownikiem.

g) Pomoc zdrowotna

Opiekę zdrowotną nad Ogniskiem spełnia zasadniczo najbliższy terenowo Ośrodek Zdrowia oraz dla ubezpieczonych — Ubezpieczalnia Społeczna. Zadaniem kierownictwa jest ciągłe baczenie na rozwój fizyczny (regularne ważenie, badania kwartalne lekarskie, oraz dopilnowywanie higieny osobistej pensjonariuszy, oraz stanu sanitarnego lokali Ogniska. Kierownictwo Ogniska nie dopuszcza na teren osób pijanych, niechlujnych, zawszonych. Każdy z członków posiada tu swą kartę zdrowia.

h) Pomoc materialna

Pomoc materialna zapewnia członkom Ogniska dach nad głową, pomoc w wyposażeniu na okres całkowitego usamodzielnienia się, pranie bielizny i pościeli, a częściowo i wyżywienie. Każdy z członków Ogniska winien gospodarować swym zarobkiem zgodnie z zleceniami kierownictwa, które zmierzać

będą do tego, aby każdy przed odejściem na własne mieszkanie miał już skompletowaną odzież, pościel i bieliznę, a nawet łóżko i odpowiednie narzędzia pracy, czy też i najniezbędniejsze urządzenie własnego gospodarstwa domowego.

Kuchnia Ogniska za specjalną opłatą wydaje członkom .ano herbatę lub kawę, wieczorem zupę. Przygotowanie innych posiłków, z własnych produktów, jest dozwolone na terenie kuchni, pod opieką kucharki. Gotowanie w sypialniach jest niedozwolone. W szczególnie pilnych przypadkach (choroba, brak pracy) kierownictwo Ogniska w miarę swych środków ułatwia im wyżywienie.

i) Lokal Ogniska

Lokal Ogniska składa się co najmniej z 8—9 izb na 24 mieszkańców (w tym 4 sypialnie, pokój-świetlica, magazyny, kuchnia, mieszkanie kierownika, wzgl. wychowawcy, i ew. pokoiku-kancelarii), oraz łazienki, wyposażonej w wannę i prysznic.

Lokal Ogniska czynny jest zasadniczo codziennie, od godz. 6—8 i 16—22. Praktyka wykaże, czy nie zaistnieją jakieś konieczności zmian organizacyjnych.

j) Urządzenie Ogniska

Urządzenie Ogniska składa się z 24 łóżek, 8 szaf, 4 wieszaków, 24 krzeseł do sypialni, 24 krzeseł do świetlicy, 5 stolików, wieszaka, kwietnika, lustra, 1 szafy do świetlicy, kompletu mebli i naczyń do kuchni, oraz 1 szafy, 1 śpiżarki i półek do magazynu. W magazynie Ogniska znajdują się koce, poduszki, pościel, które Ognisko wypożycza za odpowiednią kaucją.

k) Zespoły

Członkowie Ogniska dzielą się na zespoły, zamieszkujące w oddzielnych sypialniach.

W każdej sypialni zamieszkuje 6-ciu członków zespołu, zestawionego na podstawie wspólnot pracy, czy interesów, zawodu, nauki, uzasadnionych ich pobytem w Ognisku. (Np. gazeciarze zmuszeni później wracać do domu, uczniowie szkół wieczorowych, pracownicy fabryk). Z organizacji zespołowej wyłonić się winna intensywna praca samorządu.

l) Opłaty

Członkowie Ogniska opłacają za swój pobyt w Ognisku 50 gr dziennie, oraz za kawę, herbatę i zupę drugie 50 gr dziennie, płatne z góry. Ponadto obowiązuje wszystkich uiszczenie kaucji za użytkowanie przedmiotów i urządzeń Ogniska. Za wszelkie uszkodzenia pobiera się od mieszkańców opłaty równoważne wartości uszkodzonej rzeczy. Od opłat mogą być pensjonariusze zwalniani przez kierownictwo Ogniska, zależnie od swej indywidualnej sytuacji materialnej.

l) Obowiązki członków

Obowiązkiem każdego członka Ogniska jest stosowanie się do regulaminu, a zwłaszcza: 1) nienaganne zachowywanie się w Ognisku i poza, 2) wykonywanie prac zleconych przez kierownictwo Ogniska, względnie samorząd członkowski (dyżury, pomoc w gospodarstwie, administracji, reperacji urządzeń, inwentarza), 3) gromadzenie oszczędności na zakup własnej wyprawki.

Zabrania się wychowankom urządzania libacyj, awantur, utrzymywania nieczystości w mieszkaniu, niszczenie urządzeń. Odwiedziny gości odbywają się za wiedzą i zgodą kierownika.

m) Nagrody

Za dobre sprawowanie się udzielane są nagrody w postaci zakupionej odzieży, pościeli i przedmiotów potrzebnych do późniejszej organizacji własnego gospodarstwa.

Nagrodą może być również obniżenie stawki opłat za pobyt i inne świadczenia.

n) Kary

Za niewłaściwe zachowanie się w Ognisku i niestosowanie się do jego regulaminu członek Ogniska może być: 1) upomniany słownie przez kierownika, 2) zagrożony wydaleniem, 3) usuniętym z 2-tygodniowym terminem wypowiedzenia, 4) usuniętym z miejsca, bez uprzedzenia.

Ponadto kierownictwo może nakładać kary pieniężne, zwłaszcza, gdy zaniedbanie spowodowało szkody materialne Ogniska.

o) Preliminarz budżetowy [1])

Budżet zwyczajny:

Dochody:

1. Opłaty Zarządu Miejskiego na administrację i za pobyt wychowanków	24.090.—	zł
2. Opłaty Zarządu Miejskiego na wyprawki 200.— zł x 7	1.400.—	„
3. Opłaty wychowanków za korzystanie z Ogniska	3.000.—	„
4. Różne (ofiary, imprezy itp.)	510.—	„
Razem	29.000.—	zł

Rozchody:

1. Pobory personelu	6.000.—	zł
2. Wydatki administracyjne	800.—	„
3. Wyżywienie (kawa, herbata, zupy)	5.200.—	„
4. Utrzymanie porządku, pranie	4.200.—	„
5. Leczenie	480.—	„
6. Światło, woda, opał	5.600.—	„
7. Zakup i utrzymanie inwentarza	1.260.—	„
8. Nagrody, pożyczki, wyprawki	3.300.—	„
9. Komorne za lokal	2.160.—	„
Razem	29.000.—	zł

E. Uwagi końcowe

Celem zrealizowania powyższego Ogniska należałoby:

1) spowodować przydział i remont lokalu,

2) skierować do Ogniska grupę wychowanków, obecnie znajdujących się pod opieką zakładów opiekuńczych, a posiadających warunki rychłego usamodzielnienia się (wiek, praca zarobkowa) przy poparciu Ogniska.

Projekt powyższy (skrócony w ostatnich rozdziałach) ma charakter tymczasowy. Mimo nastawienia go na dzisiejsze czasy

[1]) Cyfry tu podane należałoby dzisiaj zwiększyć co najmniej 20-krotnie.

wojenne, może okazać się niedostateczny, zwłaszcza, jeżeli chodzi o zakres pomocy. Doświadczenia tu uzyskane posłużyć winny w dalszej, lepszej organizacji pomocy młodzieży opuszczonej a przez wojnę tak bardzo dotkniętej, i wchodzącej spod opieki miasta w „samodzielne życie".

KRONIKA I SPRAWY BIEŻĄCE

XVIII. KURS ALKOHOLOGII

Z inicjatywy Wydziału Opieki Społecznej Resortu Zdrowia i Opieki Społecznej Zarządu m. st. Warszawy i przy finansowym poparciu Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej — Towarzystwo „Trzeźwość" urządziło Kurs Alkohologii w dniach 23.VI—3.VII br. przeznaczony przede wszystkim dla pracowników Ośrodków Spółdziałania Społecznego. Prowadzą one akcję profilaktyczną w dziedzinie zwalczania nierządu i chorób wenerycznych, wychodząc ze słusznego założenia, że nie może być mowy o skutecznej walce z wyżej wymienionymi klęskami społecznymi, o ile nie będzie podjęta równocześnie planowa walka z alkoholizmem. Jest on bowiem niewątpliwie jedną z przyczyn nasilenia chorób wenerycznych i nierządu.

Pomimo okresu wakacyjnego i silnych upałów — Kurs udał się w całej pełni, gromadząc 135 słuchaczy i słuchaczek, oraz pewną liczbę przygodnych słuchaczy. Większość tego licznego audytorium stanowiło 76 pracowników Ośrodków Spółdziałania Społecznego. Poza tym mieliśmy 31 delegatów PKP, delegatów z kilku Ministerstw, 3 kleryków z Wyższego Seminarium w Płocku, 4 delegatów Pol. Linii Lotniczych „Lot".

Zainteresowanie wykładami było duże, a frekwencja dobra. Jak zawsze momentem przełomowym na tego rodzaju Kursach — usuwającym wiele wątpliwości i niejednokrotnie absurdalnych tradycyjnych „wyobrażeń" o rzekomych wartościach alkoholu — są wykłady kliniczne o psychozach alkoholowych w Klinice Psychiatrycznej Uniw. Warszawskiego w Tworkach. Wykłady te poparte demonstracją chorych na psychozy alkoholowe (dr Rostafiński, dr Semadeni i doc. Dreszer) sprawiły na słuchaczach wielkie wrażenie obrazami grozy skutków tak powszechnie pożądanego obecnie alkoholu. Drugim zaś momentem innego rodzaju przeżyć, mającym duże znaczenie wychowawcze — jest urządzana przez kursantów wieczornica. Fakt zabawy wesołej w bardzo miłym nastroju, dającej wrażenia przyjemne i estetyczne, a **bez udziału alkoholu — spra-**

wia na wszystkich, przyzwyczajonych od dziecka do tego, że alkohol jest nieodłączną i niezbędną treścią wszelkiej radości — niezatarte wrażenie.

Uroczystość zakończenia Kursu zgromadziła liczne grono przedstawicieli Władz państwowych i samorządowych, delegatów Ministerstw: Pracy i Opieki Społecznej, Ziem Odzyskanych i Bezpieczeństwa. Zarząd Miejski reprezentował Szef Resortu Zdrowia i Opieki Społecznej Dr. Jan Rutkiewicz. Przybyli również: delegat Kurii Metropolitalnej ks. mgr Sprusiński, radni miejscy Helena Płotnicka, ks. Łysik, poseł Strzałkowski (S.D.), dyr. P.L.L. Sztompke, przedstawiciel Zw. Samopomocy Chłopskiej. Przewodniczył dr Jan Rutkiewicz, który w zagajeniu zaznaczył, że wszystkie niedole, gnębiące nasze społeczeństwo mają swe źródło w dużym stopniu w alkoholiźmie. Wynika więc z powyższego, że pracownik społeczny musi znać dokładnie sprawę walki z alkoholizmem, aby mógł objąć całokształt niedoli ludzkiej i skutecznie zapobiegać powstawaniu warunków sprzyjających rozwojowi chorób społecznych. W dalszym ciągu swego przemówienia Dr Rutkiewicz podał przegląd instytucji leczniczych i opiekuńczych m. Warszawy, których między innymi, jest smutnym zadaniem likwidacja skutków alkoholizmu: szpitale psychiatryczne i weneryczne, domy dla podrzutków, domy pracy przymusowej dla włóczęgów, domy dla młodocianych prostytutek, zakłady dla dzieci trudnych do prowadzenia i wiele innych. Podkreślił dalej, jak wielkie sumy musi łożyć społeczeństwo na usunięcie skutków alkoholizmu.

Delegat Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Naczelnik Wydziału Mgr. Czesław Pawłowski, przemawiając w imieniu Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, wyraził żywe zadowolenie, że idea walki z alkoholizmem zyskuje w kolejnym zespole stukilkudziesięciu absolwentów kursu nowych, uzbrojonych w podstawowe elementy wiedzy z zakresu alkohologii bojowników o fizyczne i moralne zdrowie społeczeństwa. Następnie mówca oświadczył:

„Uważa się często, że w walce z alkoholizmem i pijaństwem decydującą rolę odgrywają przepisy ustawowe regulujące produkcję, handel czy spożycie alkoholu lub zawierające represje w stosunku do osób nadużywających jego spożycie. Błędem byłoby nieuznawanie potrzeby i znaczenia norm prawnych dla tej dziedziny, jednakże słusznie powiedział wybitny znawca zagadnienia i wieloletni szermierz walki społecznej z alkoholizmem Minister Świątkowski w inauguracyjnym wykładzie na XVI Kursie Alkohologii: „Dekretami i ustawami, ograniczeniami produkcji i sprzedaży, któreby były wprowadzone tylko w drodze zakazu prawnego, zagadnienia nie da się rozwiązać. Zabiegi ustawodawcy będą daremne, dopóki akcja zwalczania alkoholizmu nie znajdzie pełnego zrozumienia i poparcia w społeczeństwie, jeżeli zagadnienie nie dojrzeje w świadomości obywateli. Nie pomogą ograniczenia ustawowe, jeżeli społeczeństwo będzie się tym ograniczeniom przeciwstawiać. Tylko

wówczas, kiedy posunięcia i zarządzenia, wydane przez czynniki państwowe, znajdą poparcie w społeczeństwie, akcja zwalczania alkoholizmu może mieć pomyślne rezultaty dla Państwa i Narodu".

Zasługą Towarzystwa „Trzeźwość" jest, że prawdy te głęboko rozumiało i rozumie, pracując wytrwale na polu kształtowania zdrowej postawy społeczeństwa w dziele zwalczania alkoholizmu.

Absolwenci Kursów Alkohologii, doskonale organizowanych przez Towarzystwo, to awangarda świadomych wielkiego celu działaczy-propagatorów.

Pracy Towarzystwa „Trzeźwość", szczególnie intensywnie prowadzonej w okresie powojennym, oraz pracy licznych szeregów absolwentów Kursów Towarzystwa — zawdzięczać niewątpliwie należy, że świadomość szkód indywidualnych i społecznych, płynących z alkoholizmu staje się powszechniejszą i mocniejszą. W postawie społeczeństwa dokonywa się przełom. Przygotowuje się przychylny klimat psychiczny w społeczeństwie do zastosowania sankcyj prawnych w walce z plagą alkoholizmu i pijaństwa".

Przemówienie swoje Naczelnik Pawłowski zakończył życzeniem osiągania przez absolwentów XVIII Kursu jak największych rezultatów w doniosłej walce o pełną wartość człowieka w nowej Polsce.

Ks. mgr Sprusiński podkreślił stały udział Kościoła w akcji przeciwalkoholowej, zaznaczając, że główną przyczyną alkoholizmu jest ignorancja ogółu w dziedzinie skutków alkoholizmu. Ignorancja ta jest, niestety, powszechną i ogarnia masy społeczne. Radna miejska, Helena Płotnicka, w im. Komisji Walki z Alkoholizmem Rady Narodowej m. st. Warszawy złożyła wyrazy uznania dla organizatorów Kursu, oraz słuchaczom życzenia powodzenia w pracy. Poseł Strzałkowski, kurator Okręgu Szkolnego Pozn. zaznaczył, że Str. Demokratyczne, które ma zaszczyt reprezentować docenia należycie konieczność walki z alkoholizmem. Świadczy o tym fakt, że już pierwsza po Wyzwoleniu Rada Naczelna Stronnictwa w d. 23.I.1946 r. uchwaliła rezolucję, wzywającą wszystkich członków do walki z alkoholizmem. Posłowie Stronnictwa przy dyskusji nad budżetem, w komisji skarbowo-budżetowej Sejmu zażądali, aby Min. Skarbu dołożyło starań, by jaknajrychlej kwoty wpływów budżetowych, otrzymywane przez Skarb Państwa ze sprzedaży spirytusu konsumcyjnego i wódki, zostały zastąpione przez wpływ z podatków, płaconych przez uczciwych, bo trzeźwych obywateli. Zwrócili się również do Min. Zdrowia, aby walka z alkoholizmem nadało taki rozmach, jakiego wymaga ogrom klęski społecznej. Mówca wyraził życzenie, aby Kursanci, zdobywszy umiejętność podejścia do zagadnienia walki z alkoholizmem, własnym przykładem i przekonywującym słowem, doprowadzili jak najrychlej do takiego poziomu trzeźwości, jaki panuje w niektórych krajach europejskich, gdzie alkoholik jest bardzo rzadkim wyjątkiem, na którego patrzy społeczeństwo z litością, jako na człowieka chorego psychicznie. Na zakończenie Ob. Po-

seł Strzałkowski złożył serdeczne życzenia w imieniu Stronnictwa Demokratycznego, owocnej pracy. Inż. dyr. „Lotu" Sztompke podkreślił doniosłe znaczenie, jakie ma dla pracowników wszelkiej kategorii zatrudnionych w instytucjach ruchu — znajomość zagadnienia alkoholizmu. Z inicjatywy nacz. dyr. „Lotu" inż. Zielińskiego powstało Koło Tow. „Trzeźwość", które pracuje i pomyślnie się rozwija. Dr Rostafiński mówił o trzeźwości, jako warunku rozwoju uczuć wyższych, tak niezbędnych w życiu prywatnym, jak i społecznym. Uroczystość zakończenia Kursu cechował nastrój serdecznego zbliżenia i wiary w pożyteczność pracy, do której słuchacze otrzymali potrzebne przygotowanie. J. S.

SPRAWOZDANIE Z PRAC WYDZIAŁU OPIEKI SPOŁECZNEJ RESORTU ZDROWIA I O. S. M. ST. WARSZAWY

Pod opieką Wydziału Opieki Społecznej jest 4.500 do 5.000 dzieci i młodzieży zakwalifikowanych na wyjazd na kolonie, które nie zostały objęte akcją kolonijną prowadzoną przez szkoły.

Dzieci i młodzież Warszawy przebywają w przeładowanych klasach szkolnych i w przeludnionych mieszkaniach. Nie posiadają własnego kąta do nauki, spokoju do pracy, kulturalnej rozrywki. Mimowoli zmuszone są część swego życia spędzać na ulicy, wśród ruin, a latem wśród kurzu, bez zorganizowanej opieki.

Dzieciom Warszawy, zamieszkałym w napół rozwalonych domach i piwnicach, brak warunków do normalnego rozwoju umysłowego, fizycznego i moralnego. A ciężka tegoroczna zima pogorszyła stan ich zdrowia.

Co najmniej połowa 5.000 dzieci pozbawionych możności wyjazdu, winna **koniecznie** znaleźć wytchnienie w okresie letnim poza miastem, na koloniach.

Z powodu cofnięcia przydziałów żywnościowych na akcję letnią koszt żywienia dziecka, przy zakupie towarów po cenach rynkowych, jest bardzo wysoki. Budżet miasta nie był przygotowany na tak znaczne wydatki, związane z żywieniem dzieci na koloniach. Z tego względu Wydział Opieki Społecznej zabiega o bezpłatne miejsca dla najuboższych dzieci Warszawy, na koloniach i obozach, prowadzonych przez obce województwa.

Należy podkreślić szczególnie żywe zrozumienie potrzeb dzieci warszawskich w województwie śląsko-dąbrowskim. Wicewojewoda Ziętek poparł starania Wydziału Opieki Społecznej. Życzliwemu jego stanowisku zawdzięczamy możność umieszczenia 400 dzieci bezpłatnie na koloniach prowadzonych przez PCK i RTPD. Ponadto Kuratorium tegoż województwa zaofiarowało gościnę 200 dzieciom w swoich koloniach. Część ich wyjedzie już w czerwcu.

W maju Wydział wysłał na kolonie 237 dzieci pozaszkolnych: 75 dzieci wyjechało do Szklarskiej Poręby, 90 do Obornik, 51 do Kościelisk, 21 do Brześcia.

Jest w Warszawie dużo kalek, ofiar działań wojennych. Wydział Opieki Społecznej w planach swych dąży do tego, aby ułatwić im życie czynne, samodzielne, przez wyuczenie ich zawodu. W ramach własnych kredytów nie może jednak pokrywać wydatków związanych z ich kilkoletnim szkoleniem.

W związku z tym uzyskano na razie 5 miejsc bezpłatnych dla dzieci do lat 3-tu w Domu dla Dzieci Kalek w Zbrosławicach pod Bytomiem. Przygotowano kandydatów, z których 3-ch jest bez obu nóg.

15 kalek w starszym wieku wysłanych będzie w najbliższym czasie do Zakładu Inwalidów Wojennych i Wojskowych w Słupsku, który prowadzi działy szewstwa, krawiectwa i ogrodnictwa.

Przysposobienie zawodowe dorosłych podopiecznych w celu ich usamodzielnienia jest jedną z naczelnych trosk Wydziału. Prowadzone obecnie szwalnie przy ośrodkach zatrudniają kilkadziesiąt osób, których część ma ograniczoną zdolność do pracy. W maju 36 osób uszyło w tych szwalniach 514 sztuk odzieży, przeważnie dla podopiecznych Wydziału.

Obecnie akcja szkolenia zawodowego podjęta będzie na szerszą skalę, w ścisłym porozumieniu z Wydziałem Szkolnictwa Zawodowego w Kuratorium i z Izbą Rzemieślniczą. Z kredytów uzyskanych na ten cel w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej zakupiono maszyny do szycia i urządzenia warsztatowe.

Po skompletowaniu grona instruktorów zawodowych uruchomione będą trzymiesięczne kursy krawiectwa w 5 punktach, na Żoliborzu, Czerniakowie i Woli w lokalach Ośrodków, na Bródnie przy ul. Odrowąża 75, na Pradze przy ul. Lubelskiej 30/32. Ponadto prowadzone będą kursy bamboszarstwa, trykotarstwa ręcznego i maszynopisania.

Kursy te, przeznaczone dla podopiecznych Wydziału, w pierwszym rzędzie dla matek samotnych, czynne będą przez 3 dni w tygodniu przez 5 godzin, aby dać uczącym się możność pracy zarobkowej i wykonania swych domowych zajęć. Osoby przeszkolone na kursach będą mogły bądź znaleźć pracę w przedsiębiorstwach danego zawodu, bądź pracować chałupniczo, bądź przystąpić, jako członkowie, do zorganizowanej przez Wydział Spółdzielni „Współdziałanie".

W niektórych wypadkach, aby ułatwić usamodzielnienie, udzielane będą pożyczki z przyznanego na ten cel funduszu, na ściśle określonych warunkach i na ustalone raty spłat.

W okresie letnim zmniejszyła się liczba bezdomnych dzieci, kierowanych do Pogotowia Opiekuńczego. Tym niemniej dotkliwie odczuwać się daje brak Izby Zatrzymań i schroniska dla nieletnich włóczęgów i przestępców. Zagadnieniem tym zainteresowała się ostatnio Miejska Rada Narodowa i w związku z tym podjęte zostały starania o uzyskanie odpowiednich obiektów na gruntach miejskich.

Budowa pierwszego hoteliku dla młodzieży rozpoczynającej pracę zarobkową po wyjściu z zakładu, została już rozpoczęta. Odbudowa głównego

budynku Instytutu Mokotowskiego dla chłopców trudnych, prowadzona jest intensywnie dzięki otrzymanym kredytom.

16 Domów opieki nad dziećmi zaopatrzono w maju w odzież z darów UNRRA. Rozdano 200 sztuk żelaznych naczyń kuchennych. Rodzinom zastępczym przydzielono dla dzieci 2.400 metrów płótna i kretonu i 1.314 metrów wełny ubraniowej.

W Poradni Psychologicznej zbadano 98 dzieci, skierowanych przez Wydział Opieki Społecznej i jego agendy. We wskazaniach swych Poradnia skierowała 6 dzieci do przedszkola, 25 do szkoły powszechnej, 20 do szkoły średniej, 33 na praktykę ze szkołą dokształcającą, 7 do szkoły specjalnej, 4 do zakładu dla dzieci trudnych, 3 na obserwację psychologiczną.

Uruchomiony został nowy dom społeczny dla starców w Robercinie. Natomiast zlikwidowano Zakład dla Paralityków fundacji Sobańskich przy ul. 6-go Sierpnia 38, z powodu zajęcia domu przez Polski Czerwony Krzyż. 38 pensjonariuszy przeniesiono do Domu Rozdzielczego przy ul. Krak. Przedmieście 62. 180 wniosków o umieszczenie w zakładach starców i niezdolnych do pracy oczekuje na załatwienie. **S. Żb.**

WCZASY LETNIE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

W roku bieżącym Ministerstwo Oświaty poczyniło szereg wysiłków — zmierzających do rozbudowania z jednoczesnym skoordynowaniem akcji letniej kolonijnej i półkolonijnej. Mają temu służyć wspólnie opracowane dla całej Polski — wytyczne organizacyjne i programowe.

Subsydiowanie akcji kolonii i półkolonii, ze strony Ministerstwa Oświaty wyraża się dopłatą 2.000 zł za pobyt miesięczny dziecka na kolonii. 1.000 zł — na półkolonii.

Nadanie tej akcji określonej planowości przez wydanie szeregu instrukcji, obowiązujących ramowo każdy poszczególny typ kolonii, przygotowanie personelu fachowego, wyszkolonego wg programów opracowanych przez Ministerstwo Oświaty, ustalenie druków sprawozdawczych — obowiązujących każdego organizatora kolonii, dziecińca, półkolonii, lub obozu wypoczynkowego — oto prace poprzedzające okres wczasów.

Celem zorganizowania opieki zdrowotnej nad dzieckiem — Ministerstwo Oświaty weszło w kontakt z Ministerstwem Zdrowia, które ze swej strony wydało szereg instrukcyj, regulujących warunki sanitarne kolonii, określających obowiązki lekarzy i higienistek kolonijnych, skład apteczek itd.

Dla skoordynowania akcji letniej na terenie całej Polski Ministerstwo Oświaty powołało w br. — wzorem roku ubiegłego — komisje koordynacyjne kolonii letnich przy każdym kuratorium, które działają na terenie, poprzez podkomisje koordynacyjne powiatowe — przy Inspektoratach Szkolnych.

Wydział Wczasów Resortu Zdrowia i Opieki Społecznej Zarządu m. st. Warszawy

Miasto Warszawa zostało jako stolica — wydzielone z zasięgu Komisji Koordynacyjnej kolonii letnich przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego — przy czym Podkomisja Kolonii Letnich dla m. st. Warszawy powstała przy Wydziale Wczasów Resortu Zdrowia i Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego.

Jako placówka koordynująca akcję letnią w skali całej Warszawy, musiał Wydział Wczasów podjąć cały szereg prac, związanych z uruchomieniem kolonii, półkolonii i obozów — dla dzieci i młodzieży m. st. Warszawy.

A więc zaprojektowano i wykonano w lutym plan rekrutacji dzieci i młodzieży, oraz ustalono normy odpłatności za kolonie i obozy—w marcu przeprowadzono — wstępne badania lekarskie. W początku kwietnia zaplanowano szczegóły akcji (ile dzieci, młodzieży — w jakich ośrodkach), załatwiono druk kart kolonijnych i wysłano apele do rodziców. W kwietniu dokonano rekrutacji dzieci i młodzieży, zrzeszonych w poszczególnych instytucjach w porozumieniu z władzami szkolnymi.

W maju ustalono rozdzielnik dla szkół powszechnych, oraz średnich, zawodowych, ogólnokształcących i dokształcających — szkoły zaś przystąpiły do rekrutacji tejże młodzieży.

Równocześnie w maju wyjechały na turnusy kolonijne — dziatwa i młodzież nie uczęszczająca do szkół — oraz rekrutowana przez Ośrodki Współdziałania Społecznego.

Wreszcie w czerwcu — wyjeżdżają częściowo już dzieci szkół powszechnych i przedszkoli, zaś w lipcu młodzież szkół średnich.

Jednocześnie Wydział Wczasów jako przewodniczący Koordynacji ustalił już w kwietniu zasady porozumiewania z Warszawską Ubezpieczalnią Społeczną, która będzie w br. subsydiować akcję kolonijną, wszystkich organizatorów kolonii, ponadto skoordynował działania poszczególnych instytucji w tygodniu kolonijnym majowym, oraz przygotował tydzień następny — czerwcowy. Zbiórki, rozsprzedaż nalepek i szereg imprez — mają na celu uzyskanie z ofiar publicznych dodatkowych funduszy na cele akcji letniej dla dzieci i młodzieży.

Obecnie Wydział Wczasów przystąpił już do wydawania zleceń pieniężnych na zaliczki na kolonie letnie — z funduszów Ministerstwa Oświaty i Warszawskiej Ubezpieczalni Społecznej.

W akcji Warszawskiej Podkomisji Koordynacyjnej przy Wydziale Wczasów biorą udział w 1-szym rzędzie takie instytucje, jak: RTPD, PCK, YMCA, ZHP, Caritas, Społ. Obyw. Liga Kobiet, SKOS itd. — oraz np. poszczególne związki zawodowe, lub szkoły.

W bieżącym roku projektuje się wysłanie na kolonie 30.000 dzieci i młodzieży, oraz zorganizowanie dla 20.000 półkolonii.

Obok pracy koordynacyjnej — Wydział Wczasów prowadzi za zgodą i przy ścisłej współpracy Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego, stałe ośrodki wypoczynkowe tzw. domy turnusowe (w Obornikach dla 300 dzieci 7—14 lat, w Szklarskiej Porębie i Kościelisku dla 250 młodzieży 14—18 lat, wreszcie w Brzeźcach dla 30 dzieci do lat 10).

W okresie letnim projektuje się rozszerzenie stałych ośrodków wypoczynkowych i uruchomienie kolonii letnich i obozów w pobliżu Warszawy (Zaborówek), w Sudetach Lądek, nad morzem Bąsak itd., oraz szeregu obozów wędrownych — dla najstarszej młozieży. Trzeba zaznaczyć, że w ubiegłym roku obozy skierowane na Ziemie Zachodnie, cieszyły się wielką popularnością.

Do tych ośrodków wypoczynkowych wyjeżdżają za minimalną opłatą dzieci i młodzież przez cały rok, w okresie nauki szkolnej razem z nauczycielami, którzy prowadzą nauczania w ciągu 3—4 godzin dziennie.

W sezonie zimowym udostępniono uczestnikom pod fachową opieką instruktorów korzystanie ze sportów zimowych (narty, łyżwy, sanki) przez bezpłatne wypożyczania sprzętu sportowego, ubrania i częściowo również obuwia. Od pierwszego stycznia 1947 r. do 31 kwietnia 1947 r. skorzystało z wymienionych ośrodków 3.000 dzieci i młodzieży. Uczestnicy rekrutują się przede wszystkim z sierot i półsierot po rodzicach poległych w walce z okupantem, oraz dzieci rodziców znajdujących się w najtrudniejszych warunkach materialnych.

W Warszawie między innymi formami wypoczynku Wydział Wczasów— prowadzi w parkach miejskich dla dzieci i młodzieży place do gier i zabaw, oraz ośrodek sportów nad Wisłą. W br. rozpoczyna również organizowanie wycieczek podmiejskich i dalszych. Przeprowadzono 7 wycieczek (między innymi do Kazimierza, Płocka i w Góry Świętokrzyskie). Frekwencja stale się zwiększa. Udział wzięło 1.000 uczestników. **M. W.**

W Łodzi i wojew. łódzkim 60.000 dzieci weźmie udział w koloniach letnich, a 32.000 w półkoloniach. Akcja kolonijna rozpoczyna się od 15 czerwca i trwać będzie do 15 września. Akcja półkolonijna rozpoczyna się od 1 lipca i trwać będzie do końca sierpnia. Całość akcji spoczywa w ręku Tow. Kolonii i Półkolonii, które zwróciło się do wszystkich organizacyj, zamierzających wysłanie dzieci na lato, aby do dnia 11 maja zgłosiły do Tow. (Piotrkowska 37 III piętro) ilość dzieci, oraz wymieniły projektowane miejscowości. Dzieci chore, lub zagrożone chorobą zakaźną na kolonie, ani na półkolonie wysłane nie będą, natomiast Ministerstwo Oświaty w porozumieniu z Ubezpieczalnią zorganizuje specjalne centra lecznicze. Samo Ministerstwo Oświaty w akcji kolonijnej uczestniczy w 50 proc.

W Białymstoku — Komisja do Spraw Kolonii Letnich zamierza objąć akcją kolonijną 64.110 dzieci. Część potrzebnej sumy (4 mil.) ma pokryć Ubezpieczalnia Społeczna — resztę należy zdobyć poprzez akcję społeczną.

Przewidziana jest więc akcja zbiórkowa — powierzono jej przeprowadzenie „Lidze Kobiet". Projektuje się również cały szereg imprez, bazarów, teatrów kukiełkowych, aby tą drogą zdobyć część pieniędzy.

50.000 dzieci lubelskich skorzysta z kolonii i półkolonii. Fundusze częściowo otrzymał już Wydział Opieki nad Dzieckiem przy Kuratorium Szkolnym w Lublinie, częściowo się otrzyma od rodziców w zależności od materialnych ich warunków (od 300 do 3.000 zł za turnus) oraz przewidziane są wszelkiego rodzaju zbiórki.

Toruń organizuje kolonie przy pomocy Związków Zawodowych, Rad Zakładowych oraz organizacyj społecznych. Czynnik społeczny w Toruniu przejął na siebie w dużym stopniu zorganizowanie wywczasów dla dziatwy.

Organizacja Duńska „Ratujmy Dzieci" (Red Barnet) zorganizowała na terenie Danii kolonię dla 2.000 dzieci polskich na przeciąg 3 miesięcy. W końcu kwietnia już wyjechało 1.000 dzieci. W czerwcu projektowany jest wyjazd 500 dzieci, a w lipcu następne 500.

Czerwony Krzyż Australijski dostarczył PCK w darze 371 skrzyń z lekarstwami i materiałami opatrunkowymi, 564 skrzynie i bele z odzieżą, 173 bele z materiałami, 570 skrzyń mydła i 60 skrzyń z sokami i dżemami.

H. S.

NAUCZYCIEL DUŃSKI ODWIEDZA POLSKIE DZIECI

Pan Egedal Paulsen, współpracownik „Red Barnet", nauczyciel Studium Psychologicznego powrócił z trzytygodniowej podróży w Polsce. Między innymi odwiedził kilka domów rodzinnych, których dzieci były gośćmi Danii zeszłego lata, zwłaszcza dzieci z obozu „Klosterheden", w którym E. Paulsen był jednym z kierowników.

Paulsen ma duże zainteresowania psychologiczne i wychowawcze. W zeszłym roku zdziałał bardzo wiele dla dzieci dotkniętych wojną, które odwiedziły Danię.

Najbardziej interesował się dziećmi polskimi, do których ciągnie go serce i z którymi zachował bliski kontakt.

Chłopcy ci — mówi p. Paulsen — przybyli nieodżywieni, niepewni siebie, rozgoryczeni. Nic dziwnego — musieli przecież w przeciągu tylu lat być na baczności przed Niemcami. W czasie pobytu w Danii stali się zdrowymi, świeżymi i wesołymi dziećmi. Mieli do nas zaufanie i serca ich były przed nami otwarte.

Chciałem zobaczyć jak te dzieci mieszkają w swojej ojczyźnie. Usiłowałem sobie wytworzyć pojęcie o dzisiejszej młodzieży polskiej, zapoznać się z tym zagadnieniem od wewnątrz.

Życie jest niezmiernie trudne dla dorastającego pokolenia, kraj ich jest jeszcze bardzo ubogi i panuje tam gorzka bieda społeczna.

Z pośród 36 rodzin, które odwiedziłem zaledwie trzy były na tym samym poziomie życiowym, jak zwyczajna, skromna rodzina duńska. W większości rodzin brakowało ojca i wojna wyrwała całą rodzinę z dawnych warunków bytu i zmusiła ją do rozpoczęcia życia od początku wśród ruin.

Biorę taki przykład:

Matka, babka i pięcioro dzieci mieszkają w jedynym pokoju na 5-tym piętrze. Dla tych siedmiu osób są dwa łóżka i jedyna prycza. Piec, w którym gotuje się pożywienie zajmuje dużą część izby. Ojciec poległ na wojnie, matka pracuje 10 godzin poza domem, a gdy wraca zaczyna pracę od zalepiania dziur postrzałowych w ścianach. Dwoje dzieci było w obozie.

Jeden z nich ważył 43 kg., gdy wyjeżdżał z Danii, obecnie waży już tylko 36 kg. Większość dzieci schudła, ale prawie wszystkie zachowały zdrowie i dobry humor.

Dzieci polskie w Danii były nadzwyczaj dobrze wychowane. Z pośród wszystkich obcych wychowanków, z nimi było najmniej kłopotu. Wszystkie są przyzwyczajone do uprzejmości i uczynności, co prawdopodobnie wynika stąd, że prawie wszystkie rodziny polskie są bardzo religijne i dzieci poczuwają się do wielkiej odpowiedzialności za dotrzymanie danych przyrzeczeń. Dorośli odznaczają się gościnnością jedyną w swoim rodzaju, ale o tym wiedzą przecież wszyscy, którzy byli w Polsce.

Cała Polska zna dzisiaj pracę instytucji duńskich w zakresie pomocy ofiarom wojny. Gdy np. czekałem na stacji jednego z miast węglowych na Śląsku — natychmiast otoczyli mnie górnicy i zaczęli opowiadać o Danii, „gdzie Janik był w lecie i skąd pochodzi doktór, który ich leczył i żywność rozdawana ich dzieciom".

W obozie duńskim każde dziecko dostawało trochę pieniędzy na swoje wydatki. Dzieci polskie nie wydawały ich nigdy na cukierki, ale prawie każdy z chłopców kupił sobie chorągiewkę duńską, scyzoryk, albo kubek z duńskimi napisami itp. Przedmioty te zajmują teraz honorowe miejsce w polskich mieszkaniach.

P. Paulsen zgromadził w Warszawie 100 dzieci, letnich gości Danii wraz z rodzinami i pokazał im film, nakręcony w obozie w „Klosterheden", przedstawiający życie i wczasy dzieci. Po naświetleniu filmu jedna ze skromnie ubranych matek polskich powiedziała w imieniu wszystkich rodziców, że dziękuje zarówno Danii, jak i „Red Barnet": „przyrzekam, że dzieci zniszczonej Warszawy nigdy nie zapomną gościnnej Danii".

Życie ostatnich lat spowodowało w dzieciach polskich przedwczesną dojrzałość. 12-letni chłopiec napisał po wakacjach w Danii, najpiękniejszy list dziękczynny. Między innymi napisał: „w Danii nauczyliśmy się rozróżniać zło od dobra, słuszność od niesłuszności i to jest pełne znaczenia dla przyszłego całego życia".

Moim zdaniem, mówi p. Paulsen, duńskie rodziny, które przyjęły dzieci polskie do siebie, albo które popierają działalność „Red Barnet", powinny wiedzieć, że wiele matek polskich, każda na swój sposób powiedziała mi, co następuje: te dzieci, które nic innego nie znały, jak tylko zniszczone miasta i niewymowne cierpienia i trudności, z którymi związane jest obecne nasze

życie nauciły w Danii, jak gdyby zasłonę na swoją przeszłość. Odkryły, że istnieje poza ruinami jakiś świat, który się nimi interesuje, wessały w siebie ten nastrój i nauczyły się patrzeć w przyszłość.

W każdym z tych chłopców będzie miała Dania dozgonną przyjaźń.

S. Z.

PUNKTY OPIEKUŃCZO-WYCHOWAWCZE ZAGROŻONE

W związku z bardzo ciężką sytuacją finansową miasta Warszawy okazało się niemożliwe dalsze prowadzenie akcji Punktów Opiekuńczo-Wychowawczych w Warszawie. Punktów tych uruchomiono, jak zapewne naszym czytelnikom wiadomo, dopiero dwa, a według pierwotnych zamiarów do końca roku bież. miało ich być dziesięć. Dalsza akcja miała doprowadzić ich liczbę do 24. O konieczności jej prowadzenia świadczy fakt, że wobec nie remontowania i nie budowania dostatecznej ilości budynków szkolnych liczba dzieci poza szkołą z około 20.000 wzrośnie do około 30.000 (tylko w Warszawie) — odpowiednio więc powiększy się liczba dzieci opóźnionych w nauce, dla których właśnie przewidziane są Punkty. W tym stanie rzeczy widać, że pierwotne zamierzenia, uwzględniające raczej polepszenie się sytuacji na tym odcinku, a nie pogarszanie się, jak to obserwujemy — uwzględniały zaledwie część faktycznych potrzeb miasta.

O potrzebie Punktów świadczy także wielka ilość petentów, którzy nie mogą być załatwieni pozytywnie z braku miejsc. Wszystkie te argumenty nie mogą być uwzględnione wobec braku funduszów w kasie miasta — i w związku z tym ani jeden Punkt Opiekuńczo-Wychowawczy nie zostanie więcej uruchomiony w Warszawie, a być może, zajdzie konieczność likwidacji już istniejących.

A JEDNAK OCALAŁ...

„Teatr Lalki i Aktora", o którym niedawno donosił „Opiekun Społeczny", jako o znajdującym się w stanie likwidacji ze względu na brak lokalu — będzie jednak kontynuował swą pożyteczną działalność pod nową nazwą „Guliwer" we własnym, niedawno uzyskanym lokalu przy ulicy Królewskiej 13. Notując ten fakt wyrażamy nadzieję, że już w najbliższym czasie będziemy mogli podać dalsze szczegóły dotyczące owocnej służby społecznej, tej pożytecznej placówki.

SUKCES MISJI UNRRA W NIEMCZECH

Misja UNRRA w Niemczech, współdziałając z polską delegacją poszukiwania dzieci polskich wywiezionych przez okupanta w czasie wojny, odnalazła spisy, obejmujące ponad 15.000 nazwisk dzieci obojga płci. Odnalezienie tego spisu pozwoli bezwątpienia usprawnić poszukiwania dzieci polskich zaginionych w Niemczech, jakkolwiek nie w tak wielkim stopniu,

jak się to pierwotnie wydawało. Wywożenie dzieci odbywało się z reguły bowiem na zlecenie specjalnie powołanego urzędu rasowego (Rassenamt) stojącego pod kierunkiem „specjalistki" w tej dziedzinie, niejakiej Hildegardy Hetzer. Rozporządzała ona znacznym aparatem i posiadała uprawnienia bardzo szerokie, będąc zależną jedynie od Himmlera. Dziecko, zakwalifikowane przez „urząd rasowy" na kandydata na pełnowartościowego członka „germańskiej rasy" otrzymywało natychmiast nowe nazwisko i imię i, oczywiście, nowy „przydział" rodzinny. W tych warunkach poszukiwania są niezmiernie trudne. Jedynie w przypadkach wywiezienia pewnej liczby dzieci do jednego zakładu opiekuńczego, sprawa może zostać załatwiona szybciej, jeśli w danej grupie znajdowało się dziecko starsze, pamiętające swe polskie pochodzenie i mogące wskazać inne, równocześnie z nim wywiezione dzieci. Jeśli idzie o dzieci młodsze, przysposobione przez rodziny i całkowicie zgermanizowane — wątpić należy, czy uda się je odnaleźć i przywrócić Polsce. Niemniej jednak znalezienie wspomnianych spisów, zwłaszcza w zestawieniu z innymi danymi i z informacjami, jakich mogą udzielić mniej lub więcej zainteresowane osoby postronne w Polsce — jest znacznym sukcesem i może posunąć akcję repatriacji dzieci polskich z Niemiec. Sądzić należy, że z chwilą stwierdzenia istnienia spisów samych dzieci — może uda się odnaleźć spisy rodzin, do których oddawano polskie dzieci. Wówczas sprawa byłaby uproszczona. S. Z.

Z PRASY

Z wielką radością powitaliśmy ukazanie się pierwszego rocznika (Nr 1 — za rok 1946) „Służby Społecznej". Jest to, jak głosi podtytuł, czasopismo instrukcyjne Polskiego Instytutu Służby Społecznej. Nie znajdziemy tam więc jakichś analiz wątpliwych problemów, czy namiętnych polemik, lecz wyłącznie materiał informacyjny, bardzo zresztą wnikliwie opracowany, jak to wolno sądzić już z pierwszego zespołu danych.

W prospekcie redakcyjnym — takby należało nazwać wprowadzenie od Redakcji — znajdujemy bliższe określenie charakteru pisma, jego celów i zadań: „Zadaniem pisma jest współdziałanie w podnoszeniu poziomu pracy społecznej w Polsce przez wiązanie dorobku teoretycznego z osiągnięciami praktyki". Wprawdzie nie znajdujemy wyraźnej wzmianki, z kim należy owo współdziałanie nawiązać, jednak pewne wnioski można wysnuć z następujących słów: „Aby zrealizować tak ważne i trudne zadania potrzebny jest żywy stosunek czytelników, współtwórców pisma. Redakcja prosi o nadsyłanie sprawozdań z własnych prac i doświadczeń, pytań, wątpliwości, notatek informacyjnych". A więc współdziałać z pismem mają wszystkie osoby zainteresowane, które mogą i chcą wypowiadać się na temat zagadnień służby społecznej na wszelkich jej odcinkach.

Zawartość Rocznika Służby Społecznej jest bardzo różnoraka, jakkolwiek tematycznie jednolita. Dział „Rozważania" zawiera uwagi prof. Rad-

lińskiej pt. „Pomoc, ratownictwo, opieka". Artykułu tego, jak zresztą i kilku innych niepodobna streszczać, można tylko najgoręcej polecić przeczytanie go osobiste i bezpośrednie. Jednak temu właśnie artykułowi pragniemy poświęcić tu nieco więcej miejsca, ponieważ poruszone tu zostało m. in. zagadnienie z metodologii opieki społecznej, ujętej jako pełnoprawna nauka o własnym przedmiocie i własnej metodzie badań. Prof. Radlińska ustala tu przedmiot badań tej nauki i ujmuje go inaczej, nowocześniej, niż to było robione dotychczas, wychodząc z innych niż dotychczasowe i naszym zdaniem słuszniejszych kryteriów. Podstawą założeń przestają być dotychczasowe względy formalno-techniczne, a na ich miejsce pojawiają się oceny humanistyczne, jakościowe, związane pragmatycznie z działami konkretnych przypadków, z jakimi pracownikowi społecznemu przychodzi mieć do czynienia w praktyce. Pozwalamy sobie tu z satysfakcją stwierdzić, że i „Opiekun Społeczny" niejednokrotnie podkreślał już analogiczne stanowisko (por. artykuł I. Sendlerowej „Dzieje rozwoju nowoczesnej Opieki Społecznej" Nr 2 rok 1947). W tym układzie rzeczy znika oczywiście tradycyjny podział na opiekę otwartą i zamkniętą, ponieważ oba te działy mają akcenty wspólne, oba też eliminują pewne gatunki niejako spraw, które dla ich własnego dobra i przede wszystkim dla pożytku wspieranego winny być przeniesione do innej kategorii. Artykuł omawiany nie może zostać pominięty przez nikogo, kto nieco żywiej interesuje się problemami opieki społecznej.

„Plan Beweridge'a", opracowany przez prof. Wacława Szuberta, daje ciekawe i żywo napisane wprowadzenie do zagadnienia, w Polsce jeszcze dokładniej nieznanego, budzącego już jednak za granicą od szeregu lat żywe dyskusje. Nie należy się temu jednak dziwić, bowiem nigdzie poza Polską wojna nie utrąciła do tego stopnia możliwości studiów i analiz naukowych. Tym bardziej więc dobrze się stało, że wreszcie i u nas plan Beveridge'a doczekał się opracowania i to przez jednostkę tak autorytatywną, jak prof. Szubert. Pracownika opieki społecznej przede wszystkim zainteresuje tu projekt bardzo szerokiej rozbudowy i przebudowy ubezpieczeń społecznych (szczegółów ze względów zrozumiałych podawać nie możemy), do których opieka społeczna byłaby tylko uzupełnieniem. Jak wyjaśnia prof. Szubert „żaden system ubezpieczeniowy, nawet tak liberalnie i szeroko pomyślany jak w planie Beveridge'a — nie może pokryć całkowicie wszystkich potrzeb, związanych z wydarzeniami losowymi. Zwykle pozostaje tu pewien margines potrzeb, możliwych do uwzględnienia tylko w ramach akcji opiekuńczej". Jakie to są potrzeby, co można uwzględnić w ramach ewentualnej przyszłej opieki społecznej, a co z teraźniejszej opieki przejdzie do ubezpieczeń — pisać oczywiście nie możemy, odsyłając wszystkich interesujących się problemem do artykułu prof. Szuberta.

Trzeci wreszcie artykuł zasadniczy napisała Natalia Han-Ilgiewiczowa „W sprawie przestępczości nieletnich". Znajdujemy tam ciekawe notatki sprawozdawcze z zagranicy, oraz zestawienie dokumentów prawniczych pol-

skich z tegoż zakresu. Celem artykułu jest wyjaśnienie zasadniczych wytycznych, po jakich powinna dziś w Polsce pójść polityka prawno-pedagogiczna w zakresie niwelowania tak przyczyn, jak i skutków przestępczości nieletnich. Artykuł jest tym ciekawszy, że zawiera ostatnie materiały z tego zakresu z zagranicy, uwzględniając już i uchwały Sekcji Prawniczej Kongresu w Zurichu w roku 1945 (Kongres Pomocy Dzieciom Ofiarom Wojny 10—29 września 1945).

Dalszy ciąg rocznika zawiera „Badania", dział „Z życia zakładów", materiały i dokumenty, dane o współpracy międzynarodowej, kronikę i sprawozdania polskie, kronikę obcą, opracowaną bardzo troskliwie i wyczerpująco i dającą pełny obraz prac międzynarodowych i obcokrajowych w zakresie służby społecznej, sprawozdania z książek i czasopism (tak polskich, jak i zagranicznych) oraz przegląd czasopism. Rocznik kończą informacje o działalności naukowej i pracowniczej w zakresie służby społecznej w Polsce.

W sumie nad wyraz pożyteczne i interesujące wydawnictwo, godne ze wszech miar polecenia nie tylko dla tych, którzy szczególnie interesują się problemami służby społecznej, ale dla wszystkich, pretendujących do pewnego poziomu kultury społecznej, wymagającej przecież tego minimum ogólnych informacji o stanie społeczeństwa własnego i obcych — zwłaszcza w zakresie usuwania niedomagań życia zbiorowego, jak i zapobiegania im w przyszłości.

To już nie jest przedmiotem zinteresowania jedynie, to jest obowiązkiem każdego obywatela, świadomego swego miejsca i swej roli w pełnowartościowym społeczeństwie.

S. Zgrzembski

OD REDAKCJI

Redakcja „Opiekuna Społecznego", pragnąc uzupełnić listę pracowników społecznych, zmarłych podczas powstania i okupacji — uprzejmie prosi o nadsyłanie nazwisk oraz wiadomości o osobach, których brak jest w I-szym numerze naszego pisma z 1946 r.

Druk. NKW. Stron. Lud., W-wa, Skolimowska 5. Tel.: 33-316. B-36602

PRACOWNIK STOLICY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
SPOŁECZNO - SAMORZĄDOWYM
i DOKSZTAŁCANIU KADR PRACOWNICZYCH

WYDAWCA:

ZARZĄD MIEJSKI m. st. WARSZAWY

WYDZIAŁ KADR PRACOWNICZYCH

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 100 zł., półrocznie 50 zł., kwartalnie 25 zł., miesięcznie 10 zł.

Cena numeru 6 zł.

Adres redakcji i administracji:

WARSZAWA - RATUSZ, AL. GEN. SIKORSKIEGO 1/3.